Redakcja i Administracja Łódź, Telefon 157-68.
Redaktor i inne następcy przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miesięczna z odnoszeniem do domu w administracji „Echa" 2 zł. 20 gr.
Odnoszenie do domu 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 80 gr. mies.
Za 1 egz. bieżący (przy wysyłce pocztowej) 1 zł. 20 gr.
Artykuły nadesłane bez zamówienia honorarjum zwrócone są za bezpłatnem. Rękopisów nadesłanych lub odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 184 Łódź, wtorek 5 lipca 1932 r.

Ceny ogłoszeń:
przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. mm. i 1-sza strona 5 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 25 gr. sensacyjne 15 gr., strona 10 łamów, drobne 10 gr. za wyraz. dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr.; dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. droższe; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Przed olimpjadą sportową...

Wspaniałe wejście na stadjon zawodów olimpijskich w Los Angeles (Kalifornja).

Panika w małem mieście.

Niesamowity pochód trędowatych.

Głód wypędził chorych z leprosorjum.

Bukareszt, 5 lipca. (Tel. wł.) Wczoraj rano do małego miasta rumuńskiego Issacea wtargnęło

25-ciu, chorych na trąd,

którzy uciekli w nocy z osiedla dla trędowatych w miejscowości Ichilesti. Chorzy przeciągali ulicami miasta wołając o pomoc i wzbudzając nieopisaną panikę w mieście.

Wszystkie drzwi i okna domów, pod któremi przeciągał niesamowity pochód

zamknięto.

Ludność podawała nieszczęśliwcom żywność przez uchylone okna.

Trędowaci zgłosili się na posterunek policyjny oświadczając, iż od szeregu tygodni osiedle ich nie otrzymywało

ani pieniędzy, ani pożywienia.

Odesłano ich wszystkich zpowrotem do Ichilesti. W czasie transportu rozgrywały się

wstrząsające sceny.

Po opuszczeniu miasta przez trędowatych poddano gruntownej dezynfekcji budynki.

Podział funkcji między wiceministrów Pracy i Opieki Społecznej.

Warszawa, 5 lipca. W związku z reorganizacją ministerstwa pracy i opieki społecznej dowiadujemy się, że wicemin. Rożnowski zajmować się będzie sprawami, wchodzącemi w zakres działalności departamentów pracy i *ubezpieczeń społecznych,* wicemin. Piestrzyński zaś — sprawami wchodzącemi w zakres działalności departamentów opieki społecznej i służby zdrowia.

4 rozporządzenia wykonawcze do nowej ustawy o funduszu bezrobocia.

Warszawa, 5 lipca. W związku z wejściem w życie z dniem 11 b. m. noweli do ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, wydane zostają przez ministra pracy i opieki społecznej cztery rozporządzenia wykonawcze.

Rozporządzenia te dotyczyć będą sprawy robotników sezonowych, podlegających obowiązkowi zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, sprawy zwolnienia od tego obowiązku niektórych kategoryj pracowników, sposobu ściągania składek na rzecz Funduszu Bezrobocia, oraz postępowania przy przyznawaniu i wypłacaniu zasiłków dla bezrobotnych.

Tragiczna śmierć rektora.

Cała rodzina zatruta trychinami.

Fryzjer — badaczem mięsa.

Fordon, 5 lipca. Przed kilku dniami zachorowała rodzina znanego i cenionego w mieście Fordonie rektora Brossa. Jak się okazało, nastąpiło zatrucie wskutek spożycia mięsa,

zawierającego trychinę.

Wszystkie osoby, które spożyły szynkę, ciężko zachorowały, a mianowicie rektor Bross, jego małżonka, syn — 33-letni z zawodu inż. chemik, oraz służąca.

Zmarł po ciężkich cierpieniach mimo usilnych zabiegów lekarskich. w szpitalu diakonisek rektor Bross, liczący lat 67. Żona jego nadal walczy ze śmiercią i nie nie wie o zgonie męża. Nie mniej ciężki jest stan chemika, człowieka cieszącego się dotąd niezwykłem zdrowiem. Również służąca Schreiberówna dogorywa w szpitalu na Bielawkach.

Przed Zielonemi Świątkami służąca rektorostwa Brossów zakupiła mięso u rzeźnika Dudziaka w Fordonie a mianowicie

2 szynki i boczki.

Mięso to było badane przez tamtejszego badacza mięsa, Lamberta Wyczyńskiego z zawodu fryzjera. Wyczyński człowiek bardzo nerwowy, pełniący dwie funkcje, a mianowicie: badacza mięsa i fryzjera, nie mógł się oczywiście należycie oddawać sprawie badania mięsa.

Ś. p. rektor Bross był człowiekiem niezwykle zasłużonym i poważanym w mieście Fordonie.

Propaganda rewizji granic

groźbą dla pokoju europejskiego.

Rezolucja walnego zjazdu Z.O.R.

Gdynia, 5 lipca. (Od wł. kor.) W drugim dniu obrad walny zjazd Związku oficerów rezerwy uchwalił następującą rezolucję.

„10-ty walny zjazd Z. O. R. stwierdza, że wolne miasto Gdańsk nie wypełnia swych zobowiązań wobec Rzeczpospolitej Polskiej, że natomiast pewne czynniki w w. m. Gdańsku stale prowokują Polskę i Polaków. Walny Zjazd Z. O. R. zgromadzony w Gdyni w dniu 4-ym lipca apeluje do rządu i społeczeństwa aby na prowokacje te zareagował w sposób najsilniej odpowiadający interesom

mocarstwowej jedności państwa.

10-ty walny zjazd Z. O. R. musi stwierdzić iż jakakolwiek propaganda rewizji naszych granic jest groźba dla pokoju europejskiego i że w obronie granic stanie cały naród polski

z bronią w ręku.

Wielkie magazyny z amunicją pod Charbinem

wyleciały w powietrze.

Charbin 5 lipca. (specjalna wiadomość „Echa"). W mieście Tung bei niedaleko Charbina wyleciały w powietrze wielkie magazyny z amunicją. Siła wybuchu, była tak straszna, że stacja kolejowa

została doszczętnie zniszczona.

Jest bardzo wielu zabitych i rannych. Przyczyna wybuchu przedstawia się nader tajemniczo. Straty materjalne b. znaczne. Nie jest wykluczony

zamach.

Samochód przejechał 5 osób.

Straszny wypadek w Bydgoszczy.

BYDGOSZCZ, 5 lipca. Róg ulic Pomorskiej i Śniadeckich był widownią strasznego wypadku.

Ulicą Pomorską jechało auto półciężarowe firmy meblowej Grajnert. i w chwili gdy znalazło się na rogu ulicy Śniadeckich, nadjechał od Placu Piastowskiego samochód osobowy S. T. 60333, który w rozpędzie uderzył w auto, spychając je na trotuar, tuż przy znajdującej się tam księgarni.

W tym momencie powstał przeraźliwy krzyk tratowanych na chodniku osób, jak i świadków tej przerażającej sceny. Rzucono się na ratunek, a gdy cofnięto auto, oczom zebranych przedstawił się groza przejmujący widok.

Na chodniku leżało pięć osób pokaleczonych, z których jedni wydawali jęki bólu, inni leżeli bezprzytomni.

Zaalarmowano natychmiast stację pogotowia ratunkowego, którego karetka odwiozła nieszczęśliwyhh do szpitala miejskiego, gdzie udzielono im tymczasowej pomocy. Z pięciu osób rannych, dwie odniosły poważniejsze obrażenia, a jedna ciężkie.

Jak stwierdzono, samochód osobowy należy do firmy Frimark i Knol w Stanisławowie.

Jadącym w samochodzie, jak również szoferowi półciężarowego auta, nic się nie stało.

Katastrofa powodzi w Rumunji.

Widok na Jassy w Mołdawji, stojące całkowicie pod wodą.

Morderczyni rotmistrza podczas śledztwa

przeglądała się w lusterku.

Wstrząsające szczegóły zagadkowej zbrodni.

Lwów, 5 lipca. Szczegóły zabójstwa kapitana żandarmerji przez tancerkę przedstawiają się następująco.

Liczni przechodnie zdążający ul. Leona Sapiehy naprzeciw Politechniki, spostrzegli jakiś dziwny ruch, który nagle powstał obok drzwi wejściowych do restauracji „Hungaria", przy ul. Leona Sapiehy 23. Mianowicie pod lokal „Hungarji" zajechała karetka pogotowia ratunkowego, która po 3 minutach odjechała zpowrotem, natomiast po chwili przybyła „sanitarka" wojskowa, wreszcie poczęli się zjeżdżać oficerowie policji i żandarmerji wojskowej, poczem drzwi wejściowe do lokalu zostały zamknięte i ustawiono pod lokalem posterunki policyjne.

Nie ulegało zatem wątpliwości, że stało się coś poważnego i

że chodzi o osobę wojskową...

W pokoiku obok bufetu na podłodze leżały zwłoki ofiary nieszczęśliwego zbiegu okoliczności,

kpt. żandarmerji, 38-letniego Józefa Korytowskiego,

zam. Japońska 8. Obok stała i składała zeznania zabójczyni jego, Zofja Myszczyszyn, dziewczyna lekkich obyczajów, zam. ul. Szumlańskich 11a.

Wczoraj około godz. 6 do restauracji „Hungarja", której koncesjonarjuszem jest p. Folta, a dzierżawcą Władysław Głowik, przybył kapitan żandarmerji Józef Korytowski i wszedł do pokoiku, położonego po prawej stronie od bufetu. Kpt. Korytowski był w cywilnem sportowem ubraniu i miał z sobą teczkę, w której znajdował się aparat fotograficzny i rewolwer.

NIESPODZIEWANE TOWARZYSTWO.

W ogrodzie, przepełnionym gośćmi się działa w towarzystwie męskiem Zofja Myszczyszyn, licząca lat 26, która w ostatnich czasach była fortancerką w Katowicach i w Warszawie. Po ukończeniu występów tanecznych w wyżej podanych miastach, wróciła do Lwowa i codziennie prawie przychodziła do „Hungarji", gdzie przesiadywała w najrozmaitszych towarzystwach.

Towarzystwo męskie, w którem siedziała Myszczyszynówna, około godz. 8 opuściło „Hungarję".

Myszczyszynówna po odejściu towarzystwa weszła na salę i zajrzała do małego pokoiku. W małem pokoju wówczas — siedział samotnie kpt. Korytowski. Myszczyszynówna, widząc samotnego mężczyznę, przystąpiła do niego i usiadła przy jego stole.

ŚMIERTELNY STRZAŁ.

W tej chwili kpt. Korytowski wstał od stołu, pozostawiając swoją teczkę i poszedł do bufetu, by uiścić rachunek płatniczemu. Myszczyszynówna, będąc sama przy stole otworzyła teczkę kapitana, z której wyciągnęła browning sześciostrzałowy belgijski. Browning był zabezpieczony. Nieostrożna kobieta, bawiąc się browningiem, odemknęła bezpiecznik i trzymała go w ręce, skierowany w stronę kotary.

Kpt. Korytowski, po zapłaceniu cechy, chciał wrócić do swego stołu, by zabrać teczkę. Kiedy wszedł do pokoju i znalazł się przed kotarą, nagle padł strzał z browninga, który trzymała w ręku Myszczyszynóna.

Strzał był niestety celny. Kula trafiła kpt. Korytowskiego w prawą skroń

(Dokończenie na str. 2-ej.)

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.89, w płaceniu 8.88, dolar złoty w żądaniu 9.02, w płaceniu 9.00; funt angielski w żądaniu 32.50, w płaceniu 32,25, rubel złoty w żądaniu 4.85, w płaceniu 4.82, marka w płaceniu 2.11, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.10.

Proces Tasiemki.

(Patrz str. 2-ga).

Z oblężenia Waszyngtonu przez weteranów.

Weterani wielkiej wojny, którzy urządzili ostatnio „marsz na Waszyngton", w celu zmuszenia rządu Hoovera do wypłaty zaległych rent, lokowali się gdzie popadło, nieraz w napół zrujnowanych domach, jak to widzimy na ilustracji.

Zagadka jednej nocy?

Wstrząsające szczegóły zagadkowej zbrodni.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

i przeszła na wylot, kładąc go

trupem na miejscu.

Dziewczyna w pierwszej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało, następnie rzuciła browning na bok, wydając przeraźliwy okrzyk. Na odgłos strzału wpadł do pokoju usługujący tam pomocnik kelnerski, Leon Krzywonos, liczący lat 19. Chłopak ten nie wiedział w pierwszej chwili, co się stało, ale widząc leżącego na ziemi mężczyznę w kałuży krwi, począł wzywać pomocy.

Natychmiast zatelefonowano po Pogotowie ratunkowe, a przybyły na miejsce lekarz stwierdził śmierć.

ZEZNANIA ZABÓJCZYNI.

Przesłuchana przez policję Myszczyszynówna podała, że bawiąc się browningiem, nie wiedziała, czy jest nabity. Pozatem tłumaczyła się, że była podchmielona, ponieważ przedtem wypiła sześć wódek i trzy duże piwa. Nie znała się na mechaniźmie browninga i odsunęła bezpiecznik

zupełnie mimowoli.

Przesłuchanie Myszczyszynównej odbyło się w 6. komisarjacie.

Po przesłuchaniu weszła ona do pokoju dyżurnego, gdzie usiadła na ławce z papierosem w ustach. Była już zupełnie uspokojona, w każdym jednak wypadku silnie panowała nad sobą. Posterunkowego prosiła o ogień do papierosa, a po zapaleniu podeszła do stołu, na którym

leżała jej torebka.

Posterunkowy początkowo nie chciał zezwolić jej, by otworzyła torebkę i zapytał, czego szuka. Na to otrzymał odpowiedź:

— Niech się pan nie obawia.

To, co się stało, minęło i nie wróci już. Poczem sięgnęła do torebki i wyciągnęła lusterko, w którem poczęła się przeglądać.

Po chwili jednak załamała się i poczęła płakać.

Śp. kpt. Korytowski przed 2 laty przybył ze Stanisławowa do Lwowa i pełnił służbę oficera śledczego dla spraw specjalnej wagi. W czasie wojny służył w Legjonach i posiadał odznaczenie: „Virtuti Militari". Tragicznie zmarły był żonatym, przyczem żona bawi na wywczasach w Żegiestowie. Towarzyszy jej ogólne współczucie, mąż jej bowiem był postacią bardzo lubianą i cenioną w szerokich kołach wojskowych.

Oficerowie w pogoni za bandytą.

Z obu stron padło kilkaset strzałów.

Stryj, 5 lipca. Całe miasto od 48 godzin pozostaje pod wrażeniem strzelaniny rewolwerowej,, która w późnych godzinach wieczornych odbyła się na Błoniach obok Olszyny wpobliżu koszar wojskowych.

Mianowicie wywiadowcy wydziału śledczego w Stryju, Marzec, Rusiewicz i Rosa, następowali na pięty poszukiwanemu przez nich od dłuższego czasu za szereg zbrodni

niebezpiecznemu opryszkowi

Józefowi Zachidce. Otrzymawszy informacje że Zachidko ukrywa sie w Olszynie wymienieni wywiadowcy urzadzili na niego wieczorem zasadzkę. Na widok funkcjonarjuszy policyjnych Zachidko rzucił się do ucieczki, postanawiając drogo okupić swe życie.

W pościgu funkcjonarjusze policyjni użyli broni. Ścigany bandyta począł się ostrzeliwać. Odgłos strzałów doszedł do uszu znajdujących się opodal oficerów i żołnierzy, którzy zorjentowawszy się o co idzie,

przyłączyli się do pościgu.

Rozpoczął się wyścig między ściganym zbrodniarzem a policją i wojskowymi, w czasie którego Zachidko widocznie posiadający przy sobie duży zapas amunicji rewolwerowej, gęsto się ostrzeliwał. W rezultacie pościgu trwającego około 15 minut na przestrzeni 1 klm. w czasie którego z obu stron padło

kilkaset strzałów.

wywiadowca Marzec, zdołał się zbliżyć do ściganego na odległość 10 metrów.

Wówczas Zachidko przystanął i po raz ostatni zmierzył się z rewolweru do funkcjonarjusza policyjnego. Nie zdołał już jednak wystrzelić albowiem do wywiadowcy Marca przybiegł jeden z biorących udział w pościgu plutonowy i swoim strzałem zranił bandytę. Ciężko rannego Zachidkę przewieziono następnie do szpitala powszechnego, gdzie w nocy zakończył życie. Krwawy ten pościg i tragiczny jego epilog wywołał w Stryju wielkie poruszenie.

Niewiniątka przed sądem.

Proces „taty Tasiemki".

Teror na warszawskiem targowisku.

WARSZAWA, 5.7 (tel. wł.) — W styczniu 1932 r. zaczęły napływać skargi kupców, handlujących na pl. Kercelego. Skarżyli się oni na systematyczne akty teroru, jaki wobec nich stosują członkowie bandy, działający pod przewodnictwem radnego miejskiego, Łukasza, Siemiątkowskiego, znanego pod przezwiskiem „Tasiemki".

Energiczne śledztwo, wszczęte przez władze prokuratorskie, ustaliło, iż w r. 1928 na placu Kercelego utworzyła się banda pod przewodnictwem Łukasza Siemiątkowskiego. Banda ta, zaopatrzona w broń, żądała od kupców oddawania im pieniędzy lub świadczenia rocznych usług. W razie przeciwnym grożono biciem. A pogróżki te nie kończyły się na słowach. Były niejednokrotnie wprowadzane w czyn.

Dlatego też kupcy ulegali przymusowi — i żądania spełniali.

Stosunki doszły do takiego stopnia rozwydrzenia, że niejaki Karpiński, „zastępca" Siemiątkowskiego, uzurpował sobie prawo zezwolenia poszczególnym kupcom na handlowanie na ul. Kercelego. Stąd do nazwiska Karpińskiego przylgnął dodatek „Król Kercelaka".

Dochodzenie ustaliło szereg wypadków wprost zdumiewających ze względu na czelność, z jaką członkowie bandy występowali. Dla przykładu przytoczymy tu bardziej jaskrawe wypadki.

DZIEJE TERORU.

Kupiec Ichok Chąwa miał zatarg na tle handlu z niejakim Szymonem Lewinem. Wreszcie Lewin oddał się pod opiekę bandy. W jej imieniu przybył do Chawy Lipszyc, członek bandy i postawił kupcowi ultimatum: „W ciągu dni 3 pan zapłaci tyle a tyle Lewinowi. W razie przeciwnym spotka pana kara". Gdy w terminie Chawa żądania nie spełnił — został dla ostrzeżenia pobity. Wyznaczono mu termin dodatkowy. Teraz już Chawa wolał nie czekać i sumę żądaną zapłacił.

Lejb Kiejman, straganiarz z placu Kercelego, zmuszony był pod groźbą rewolwerów wyprawić dla członków bandy kolację w restauracji. Rachunek wynosił 770 zł. Dla biednego handlarza — ruina.

Banda korzystała ze wszelkich okazyj. Zarówno smutnych jak i wesołych.

Siostra jednego z kupców wychodziła zamąż. Członkowie bandy zażądali od brata odszkodowania, gdyż „nie byli zaproszeni na wesele". Stało się wedle ich życzenia.

Kupec Bursztyn jest również ofiarą bandy. Dostał rozstroju nerwowego, gdyż uległ całkowitej ruinie wskutek wysokich haraczów, jakie musiał składać. Był on ofiarą najdzikszych znęcań się nad nim. Razu pewnego członkowie bandy wrzucili mu za kołnierz żywą mysz.

OSKARŻENI.

Akt oskarżenia obejmuje 29 wypadków teroru. Do odpowiedzialności zostali pociągnięci oprócz Łukaszka Siemiątkowskiego następujący osobnicy: Leon vel Panteleon Karpiński, Judka Sztajnwort, Czesław Janiak, Hersz Dusznicki, Hakal Kantor, Stanisław Jakubczak, Aron Perelman, Szymon Szmigiel, Aleksander Bocheński, Stanisław Cieliński, Adam Plachorski, Wacław Osmański, Gamlin Lipszyc. Są oni postawieni w stan oskarżenia jako winni dokonywania aktów rozboju

Wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem Siemiątkowskiego, przebywają w więzieniu.

W imieniu poszkodowanych powództwo cywilne na sumę kilku tysięcy złotych zgłaszają adwokaci: Józef Litauer i Gabrjel Lewin.

OTWARCIE ROZPRAW.

Już o godz. 9-ej rano, tłumy zaległy salę 2 sądu okręgowego. Wśród publiczności przeważają specjalne typy.

O godz 9.40 wszedł na salę komplet sądzący. Rozpoczęła się formalność badania personalij oskarżonych.

W trakcie tego — oskarżony Perelman zachorował.

Na polecenie przewodniczącego policja wyprowadza go.

Przez jakiś czas obiegają salę pogłoski, że sprawa ulegnie odroczeniu z powodu choroby Perelmana. Tak się jednak nie stało. Po upływie około pół godziny, Perelman powrócił na ławę oskarżonych.

Zapytany przez przewodniczącego, czy pragnie kontynuowania rozprawy, odpowiada, że tak.

Personalja podsądnych brzmią dość stereotypowo. Przeważnie są to handlujący. Wyróżnia się osk. Siemiątkowski który podaje się za tkacza. Jest również kilku czeladników murarskich Niektórzy podsądni byli karani za przestępstwa pospolite.

KWESTJA POWÓDZTWA CYWILNEGO.

Dłuższą dyskusję ze strony obrony wywołało zgłoszenie powództwa cywilnego. Część obrońców domagali się pozostawienia w stosunku do ich klientów powództwa bez rozpatrzenia. Wysuwanon motywy formalne.

Sąd jednakże postanowił powództwo cywilne w całości przyjąć

Po rozstrzygnięciu kwestji niestawiennictwa świadków, sąd postanowił rozprawę kontynuować. Nadmienić należy, że z liczby 145 wezwanych świadków, nie stawiło się zaledwie 13.

W ciągu pierwszego dnia postanowił przewodniczący przesłuchać pierwszych 20 świadków. Po odczytaniu aktu oskarżenia, co zajęło około pół godziny, sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonych Żaden z nich do winy się nie przyznaje.

Przew.: Osk. Siemiątkowski, czy przyznaje się do winy?

Tasiemka unosi się z miejsca i odpowiada: Do winy się nie przyznaje W żadnej dintojrze udziału nie brałem, ponieważ jestem

człowiekiem partyjnym.

Nic nie wiem, nikogo nie znałem.

Przew.: Czy kazał pan płacić rachunki w knajpach?

Osk.: Tak, kiedyś nie miałem przy sobie pieniędzy, to koledzy za mnie zapłacili.

Przew: Czy kazał pan zabić deskami budkę handlarza Kleinmana?

Osk.: Nie, to jakaś prowokacja. Jak mi powiedzieli, że zabiją deskami budkę, to się śmiałem, a policja patrzyła i też się śmiała. A jak się Kleinman do mnie zgłosił, tom mu powiedział: Nie mój interes, pogódźcie się ze sobą.

Główny „adjutant" Tasiemki Pantaleon Karpiński, młody osobnik o typowym wyglądzie łobuza wielkomiejskiego, również do winy się nie przyznaje. To wszystko — mówi — co mi zarzucają jest kłamstwem. Wszyscy wiedzą, że jestem człowiekiem porządnym i nikomu krzywdy nie robię. To stanozakonni mszczą się na mnie,

bo jestem Polakiem.

Również następni oskarżeni nie przyznają się do żadnej winy, wypierając się wszystkich zarzucanych im czynów.

Wielkie wrażenie wywołują zeznania szóstego z rzędu oskarżonego Chaskiela Kantora. Nie przyznaje on się do winy, ale nawet atakuje pozostałych oskarżonych, wskazując, że istotnie wymuszali oni terrorem daniny i on był jedną z wielu ofiar i że on raczej powinien znaleźć się po stronie poszkodowanych,

a nie wraz z oskarżonymi.

W dniu 25 czerwca przyszedł na pl. Kercelego zięć Tasiemki,

przodownik policji Brański,

który zwrócił się do świadka ze słowami: „Poco pan robi popłoch? Poco tu jest potrzebny posterunek?" Tegoż dnia istotnie usunięto posterunek(!) Następnie przyszedł na plac oddział policji, który przeprowadził obławę, trwającą od godz. 5—6 po południu.

Po godz. 6-tej, gdy policja odjechała

przyszli teroryści,

jak świadkowie zeznali — „służbowo w kurtkach i czapkach służbowych" i zaczęli okropnie bić handlarzy, szczególnie tych, którzy byli powołani do rozprawy jako świadkowie. Posterunku już więcej nie ustawiano.

Obrońca Tasiemki adw. Gutmann zgłosił wniosek o stwierdzenie, że przodownik Brański był w owym czasie na urlopie. Potem wnosi o wezwanie w charakterze świadka kierownika VII komisarjatu. Na tem zeznania św. Fuchsa zostały zakończone.

Oni wszyscy przecież są bandytami — mówił Kantor.

Po przerwie rozpoczęło się przesłuchanie świadków.

Jako pierwszy zeznaje św. Adam Posner. Jest to sekretarz Zjednoczenia bezpartyjnych żydów. Inicjatywa tej organizacji przyczyniła się do zlikwidowania bandy terorystycznej.

Zdarzenia i wypadki.

(—) W nadchodzący czwartek ma być zamknięta konferencja lozańska. Minister Zaleski ma zamiar opuścić Lozannę w piątek, dnia 8 b. m. i udać się na trzytygodniowy urlop wypoczynkowy, połączony z kuracją.

(—) Koła rządowe przygotowują plan szerokiej akcji niesienia pomocy bezrobotnym w okresie nadchodzącej zimy.

W prezydjum rady ministrów obliczono, że na niesienie pomocy bezrobotnym trzeba będzie conajmniej 60 milj. zł. to też prezydjum planuje wprowadzenie przymusowych opłat, które uzupełnią niewystarczającą ofiarność społeczną.

Dowiadujemy się, że wprowadzone będą te opłaty, które obowiązywały w ciągu ub. zimy a więc opłaty od abonentów telefonicznych, przesyłek pocztowych, biletów kolejowych i t. d., a pozatem wprowadzony ma być cały szereg opłat, jak naprzykład od biletów do kin, od rachunków, od totalizatora, od wygranych na loterji państwowej i t. d.

Wysokość tych opłat jeszcze jest obecnie przedmiotem szczegółowych obliczeń, dla których punktem wyjścia jest wspomniana powyżej suma 60 milj. zł. potrzebnych bezwzględnie na niesienie pomocy bezrobotnym w ciągu conajmniej 7 miesięcy zimowych.

(—) W dniu wczorajszym w więzieniu przy ulicy Kopernika 29 w Łodzi miał miejsce niezwykły wypadek. Zatrzymany w więzieniu do czasu rozprawy rolnik, 18-letni Stefan Adamczyk ze wsi Rębów, w czasie czyszczenia okien w korytarzu, korzystając z chwilowej nieuwagi dozorcy, otworzył okno i z wysokości 2 pięter rzucił się na asfalt podwórza.

Desperat odniósł złamanie kości, oraz wstrząs mózgu. Zawezwano pogotowie ratunkowe lekarz którego po nałożeniu opatrunku przewiózł rannego w stanie agonjalnym do szpitala.

(—) Sprawa przeniesienia hipoteki z Piotrkowa do Łodzi dzięki energicznym staraniom prezesa sądu okręgowego w Łodzi, p. Józefa Zaborowskiego wkroczyła na realne tory.

(—) Kazimierz Maj z ul. Rzgowskiej 236 podejrzany o zabójstwo żony stanie przed sądem zwykłym.

(—) W poniedziałek jako w 156 rocznicę niepodległości Stanów Zjednoczonych o godz. 11-ej w parku Paderewskiego odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika pułkownika Edwarda M. House'a, dłuta artysty rzeźbiarza polskiego Franciszka Blacka ofiarowanego miastu przez Ignacego Paderewskiego.

(—) Ofiarą niedzielnych zaburzeń na tle politycznem w Niemczech padło 14 zabitych i 34 ciężko oraz 50 lżej rannych. Ogółem dokonano 200 aresztowań.

Wyjątkowo krwawy przebieg miały wypadki w Essen, gdzie walczono w kilku dzielnicach od rana do późnej nocy. Ogółem jest pięciu zabitych i 22 ciężko rannych.

Komunistyczni sportowcy maszerujący przez miasto wznosili okrzyki „Heil Moskau!", przyczem strzelali do przechodniów. Gdy sportowcy dotarli do boiska, policja otoczyła plac i dokonała rewizji w zabudowaniach stadjonu. Skonfiskowano kilkadziesiąt rewolwerów, noże, granaty ręczne oraz brukowce pozawijane w papier. Podczas rozbrajania sportowców komunistycznych jeden sierżant policji został zabity dwomaa strzałami w głowę.

— W Moskwie rozeszły się uporczywe pogłoski o ciężkiem zachorowaniu dyktatora sowieckiego, Stalina. Według uchwał biura politycznego W. K. P. Stalin miał wyjechać na urlop zdrowotny, który miał spędzić na Kaukazie.

Czwartek i piątek...

Sądy doraźne w Warszawie.

Warszawa, 5 lipca. W dniu wczorajszym wyznaczono termin sądu doraźnego nad zabójcami śp. Gettera, Sobierajem i Smidtem. Sąd odbędzie się we czwartek dnia 7 bm. Oskarżonych bronić będą adwokaci: Zygmunt i Wilhelm Hofmokl-Ostrowscy.

Poza tem wyznaczono termin sądu doraźnego nad Kujawskim zabójcą Dembińskiego, kierownika sekcji wydziału finansowego magistratu. Sąd doraźny nad Kujawskim odbędzie się

w piątek dn. 8 bm.

Obrony Kujawskiego podjął się adw. Jan Drobniewski.

Burza nad Tomaszowem.

Niezwykłe harce pioruna.

Tomaszów 5 lipca. Nad Tomaszowem przeciągnęła gwałtowna burza połączona z ulewą i piorunami, które w wielu miejscach wyrządziły poważne szkody. Między innemi przy ulicy Wspólnej 15 piorun

uderzył w stodołę,

która spłonęła doszczętnie; w domu przy ulicy Garbarskiej 20 piorun uderzył w komin, a następnie dostał się do kilku mieszkań, demolując urządzenie.

Najpoważniejszy wypadek zaszedł przy ulicy Niebrowskiej 76, gdzie piorun po przewodach elektrycznych wpadł do mieszkania rażąc ciężko dwoje ludzi: mężczyznę i kobietę. Porażonych przewieziono do szpitala.

Burza nad Tomaszowem trwała przeszło godzinę.

Dziecko połknęło 20-groszówkę.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 5 lipca. W dniu wczorajszym, około godziny 11 wieczorem w domu przy ulicy Jakóba 11 w czasie sprzeczki małżeńskiej uległ atakowi nerwowemu 41-letni Stefan Traczyk, bezrobotny. Traczyk zaczął demolować urządzenie mieszkania, przyczem pokaleczył się dotkliwie. Zawezwany lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

* * *

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Oblęgorskiej 5, 2-letni Stefan Gorczyca, syn robotnika

połknął 20-groszówkę.

Przerażeni rodzice zawezwali pogotowie, którego lekarz przewiózł chłopca do szpitala dziecięcego Anny-Marii.

* * *

Dziś o godz. 7 rano w fabryce Silberstejna przy ulicy Karola 36, został poparzony wrzącą wodą 37-letni Józef Skowroński pomocnik maszynisty, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej 146.

Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz pogotowia, poczem Skowrońskiego przewieziono do szpitala Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej.

NIE DAJCIE SIĘ OSZUKAĆ, gdyż tanie i dobre zegarki

3.95

otrzymujesz tylko w naszej fabryce z wiecznym szkłem z 5-cio letnią gwarancją. Zegarek kiesz. nikl. 3.95 fant. 4.95, zegarek kiesz. ze złota fr. duble 5.95 fant. 6.95, zegarek ze świec. cyferblatem 5.95 fant. 7.95, zegarek kryty z 3-ma kopertami 11.95 fant. 14.95, zegarki na rękę męskie i damskie 8.95 fant. 10.95, budziki stołowe od zł. 8.50, dewizki od zł. 1.— oraz zegarki lep. gat. po cenach fabrycznych. Reperacje zegarków na miejscu.

8.95

Primeros GUM

Nie bądźcie lekkomyślni!!! NIE KUPUJCIE WYROBÓW WĄTPLIWYCH PAMIĘTAJCIE, że prezerwatywy „PRIMEROS" mają już ustaloną opinję, jako z najlepszych, najlepsze.

Reklama to potęga!!!

Komunikacja Autobusowa ŁÓDŹ-BRZEZINY

Autobusy do Brzezin odchodzą z postoju własnego przy ul. Brzezińskiej Nr. 144. Odjazd co godzinę, począwszy od godz. 8-ej rano do 21-ej wiecz. Dojazd tramwajami Nr. 1 i 6.

Dr. med. M. ROZENTAL Akuszer - ginekolog 11-go Listopada 19, telef. 223-34 przyjmuje od 4—7

„Święto Morza" w Gdyni będzie wyrazem jednolitej i zdecydowanej opinji polskiego społeczeństwa jeśli chodzi o prawa Polski do morza.

Jak twierdzą w Moskwie, stan zdrowia Stalina jest tak poważny, że lekarze zalecili mu pozostanie w domu pod opieką lekarską. Stalin znajduje się w tem samem sanatorjum w Gorkach pod Moskwą w którem umarł Lenin.

Przy chorym dyktatorze sowieckim nierozłącznie znajduje się jego żona.

(—) W Warcie pod Koninem podczas kąpieli utonęła żona nauczyciela Franciszka Stacha Męża uratowano.

P. KAZIMIERA Kaczmarska zam. przy ul. Fijałkowskiej Nr. 30 zagubiła legitymację wydaną przez Urząd Funduszu Bezrobocia w Łodzi.

PRZYBŁAKAŁ się pies wilk. Odebrać można za zwrotem kosztów Pomorska 132, Gęsiorowski.

ZAGINĄŁ kwit kaucyjny Elektrowni Tomasza Wojtery.

OGÓLNE zebranie członków Kasy Pogrzebowej przy fabryce Sp. Akc. Adolf Daube, Łódź, Wólczańska 128 postanowiło Kasę zlikwidować i pozostałość gotówki rozdzielić między członków. Zgłoszenia członków i ewentualnych pretensji przyjmuje Zarząd do 25 lipca 1932 r.

POTRZEBNI chłopcy do sprzedaży gazet. Zgłaszać się, Zgierska 46, od 10-ej do 13-ej.

Dźwiękowy Kino-Teatr „CORSO" Zielona 2/4.

Od dziś wielki 24-aktowy program WILLIAM DESMOND w wielkim wspaniałym dramacie sensacyjnym p. t.

Djabelski Pazur

Sensacja! Emocja! Napięcie! Nadprogram: Wspaniała farsa i aktualności filmowe.

Początek w dni powsz. o g. 4,30 w sob. niedz. i święta o g. 12,30

SALA NALEŻYCIE WENTYLOWANA I CHŁODZONA.

Ruletka ponętniejsza niż... miodowy miesiąc.

W kraju wiecznego lata.

Letnie atrakcje Riviery.

Monte - Carlo w lipcu.

Riwiera już od lat kilku zatraciła swój charakter stacji klimatycznej zimowej. Na plażach pięknych miejscowości Jasnego Brzegu latem roi się od barwnych pyjam i trykotów kąpielowych, jak i na Lido pod Wenecją.

Wszystko ulega zmianie na tym zmiennym świecie, znajdującym się w stanie stałej ewolucji.

Filozofowie, socjologowie i nudni powieściopisarze jeszcze nie mieli czasu zwrócenia uwagi na pewien szczegół, który pomimo to zasługuje na zanotowanie: otóż „miodowy miesiąc" znikł bezpowrotnie

z niebios hymenu.

Młodzi małżonkowie nie uciekają już w dalekie podróże do klasycznego kraju „gdzie pomarańcza dojrzewa" i „buja laur", bowiem na to trzeba zawiele pieniędzy. I fakt ten w pewnym stopniu zmodyfikował atmosferę Jasnego Brzegu, która przestała być sentymentalna.

Szczerze mówiąc, młodzież bywa tutaj tylko w przelocie i nie po to, by marzyć przy gwiazdach. Bywają inne atrakcje:

ruletka, dancing i kino.

I właśnie wymieniam je w sprawiedliwej kolejności siły atrakcyjnej.

Klientela Monte - Carlo jest stała i poważna. Zachowuje powagę przy grze i pod czas rozrywek. Ze zdziwieniem stwierdzić można, przechodząc przez salę gry, że spotyka się tutaj corocznie jaką setkę znajomych twarzy, ludzi, którzy pozornie nie ulegli niszczycielskiej potędze czasu i ułożyli i ustalili swe życie, zwyczaje i rozrywki według stopy codziennego hazardu.

Monte - Carlo ma również i niestałych gości ze wszystkich części świata: maharadżów o potężnych szczękach, „businessmen'ów z Chicago, „fazender'ów" z Sao Paulo, plantatorów z Kuby, bankierów z Berlina, oficerów angielskich z Hindostanu, lordów, generałów portugalskich, holenderskich kupców djamentowych i t. p.

Wszyscy ci ludzie, po zdobyciu pewnej „reputacji" lub wolnegoo czasu, obowiązkowo znaleźć się muszą w Monte - Carlo. Należy do przyjętych powszechnie zwyczajów nowojorskich lub australijskich miljarderów pokazać się od czasu do czasu na tarasie tutejszego kasyna.

Wszyscy ci ludzie — znani i nieznani turyści — zachowują się — jak już wspomniałem — bardzo poważnie. Ceremonjał kasyna według protokółu

jest dość surowy.

Może napięcie gry, wytwarzające ciężką atmosferę, przenosi się również do życia poza murami kasyna. To też zabawy w Monte - Carlo, ogromnie eleganckie, zawsze odznaczają się pewną rezerwą, nie mając tej „wylewności" co w Cannes lub Nicei.

Najbliższy etap Riwiery francuskiej w stronę granicy włoskiej to Cap - Martin, miejscowość, tonąca w lesie drzew oliwkowych — miejsce ustronne i melancholijne.

Pobliska Mentona nad niewielką swą zatoką stanowi jeden z klejnotów Riwiery francuskiej, ostatnie miasto francuskie przed granicą włoską. Piękne pałacowe hotele górują nad miastem, które ma charakter kokieteryjny i kobiecy na tle wieczystej wiosny. Piękna „Promenade du Midi" nad błękitnem morzem jest zawsze ożywiona i

pełna ruchu.

Ulica Boyer, obsadzona drzewami pomarańczowemi z wielkiemi owocami stanowi widowisko, prawdopodobnie jedyne na świecie.

Miejscowi mieszkańcy uprzedzają turystów z uśmiechem:

— Jest to gatunek gorzkich pomarańczy... dla ostrożności... pojmują państwo... Gdyby to były słodkie pomarańcze, prawdopodobnie nie zdobiłyby już drzew...

Piękna Mentona jest godnem zakończeniem prześlicznej Riwiery francuskiej.

Lam.

Obserwatorjum astronomiczne w Lindenbergu

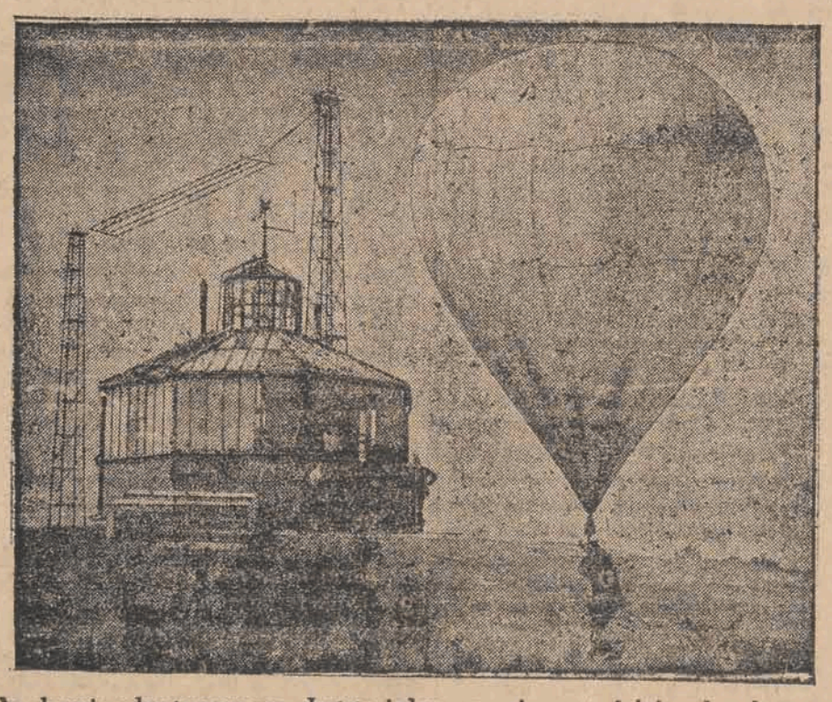

zostało obecnie odrestaurowane. Jest to jedno z najnowocześniejszych obserwatorjów w Europie.

Uroda przeszkodą w pracy.

Skarga przystojnego robotnika.

Całą prasę francuską obiegła wczoraj wiadomość o niesłychanem wprost nadużyciu, jakiego dopuściła się dyrekcja obuwia w Frosinone we Włoszech.

Pracował tam młody robotnik Guiseppe,

pilny, uczciwy i zdolny.

Jedyną jego wadą było, że był bardzo przystojny. Otóż pewnego poranku dyrekcja fabryki wezwała go do biura i wręczyła mu papiery.

— Za co wydalacie mię z pracy — zapytał Giuseppe.

— Bo jesteś zanadto ładny — odpowiedział urzędnik z uśmiechem.

W głowie Giuseppa nie mogło się pomieścić, aby za to, że przyszedł na świat przystojnym młodzieńcem, można było utracić robotę. Udał się do adwokata, wniesiono skargę do sądu na fabrykę. Na rozprawie adwokat dyrekcji wyjaśnił, że od chwili kiedy Guseppe zaczął pracować w fabryce, wszystkie dziewczęta i mężatki robotnice kochają się w nim na zabój, ciągle tylko piszą liściki do niego, ba... nawet się biją między sobą w fabryce z zazdrości o ładnego chłopca. Ponieważ dyrekcja stwierdziła, że na tej powszechnej miłości cierpi robota i coraz bardziej słabnie

wydajność warsztatów,

przeto przeprowadziła tajne dochodzenie i po przekonaniu się o faktycznym stanie, zwolniła z roboty powód w osobie Giuseppa.

Sąd wysłuchał tego wyjaśnienia, przyjrzał się dokładnie robotnikowi Giuseppowi i orzekł w wyroku, że nie jest on winowu taki przystojny i fabryka nie miała racji na wydalenie go z pracy. Wobec tego skazano fabrykę na dość

wysokie odszkodowanie.

Fabryka zapłaci pewnie, ale czy to odszkodowanie zastąpi stałą robotę robotnikowi Giuseppowi? Chyba nie, a wydalenie napewno miało inny powód.

Niebezpieczna eskapada dwu dziennikarzy.

W głównej kwaterze generała Maa.

Dopiero obecnie znane są bliższe szczegóły aresztowania dwu korespondentów zagranicznych, którzy potajemnie wybrali się z wizytą do generała Ma.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że szczegóły te pochodzą z oficjalnych kół mandżurskich i dlatego przyjmować należy je

z wielką rezerwą.

Charbińskie władze administracyjne prowadzą śledztwo w tej sprawie i starają się objaśnić właściwy cel wizyty dziennikarzy zagranicznych u generała Ma.

Z obu dziennikarzy tych jeden jest obywatelem szwajcarskim nazwiskiem August Rudolf Lindt korespondent „Journal de Genewe", „Deutsche Allgemeine Zeitung", i innych dzienników, drugi to obywatel amerykański Still korespondent pisma „New York Times".

Obaj dziennikarze odwiedzili generała Ma

bez zezwolenia rządu mandżurskiego

Udało im się przebyć ochronną linję, poczem przedostali się do małej wioski chińskiej, położonej na północny zachód od Chailunu, gdzie pozostawali przez trzy dni u generała Ma. Generał Ma oddał jakoby im tajne dokumenty i listy, które mieli wręczyć generałowi Czan-Sue-Lianowi i komisji śledczej Ligi Narodów. Władze mandżurskie dowiedziały się o tem z listu, wystosowanego pod adresem Czan-Sue-Liana.

Dziennikarze ci przed pewnym czasem szczegółowo badali wschodnią część kolei wschodnio - chińskiej, a podróżując po tych okolicach zawsze zwracali się o ochronę do władz wojskowych. Jednak podróż do generała Ma zachowali w tajemnicy tak, że władze mandżurskie wcale

nie wiedziały o ich zamiarach.

Działalność tych dziennikarzy skłoniła władze do tego, że obecnie bacznie obserwuje się każdy ruch dziennikarzy zagranicznych.

Dodać należy, że obaj dziennikarze doskonale poinformowani są o pozycjach wojsk i znają sytuację w Mandżurji, co skłoniło władze do tego, by zarządzić przesłuchanie tak Lindta jak i Stilla.

Still jednak ukrył się w gmachu konsulatu amerykańskiego, aby w ten sposób uniknąć przesłuchania, gdyż nie chciał ujawnić celu wizyty u generała Ma.

Charbiński urząd dyplomatyczny prowincji girvńskiej starał się nawiązać kontakt z konsulatem amerykańskim, ale próba ta

spełzła na niczem.

Drugim dziennikarzem zaopiekował się konsul francuski Renaut, który w tym celu złożył wizytę zastępcy ministra spraw zagranicznych w Charbinie. Trzeba dodać, że konsul francuski w Mandżurji roztacza opiekę również nad obywatelami szwajcarskimi.

Symfonja śmierci.

Pięć dziwnych wypadków.

Orkiestra miejska w Bournemout (Anglja) wykreśliła ze swego repertuaru Piątą Symfonję Czajkowskiego, z której wykonaniem wiąże się zawsze śmierć jednego z członków orkiestry, lub jego rodziny.

I tak, dwadzieścia lat temu, w dniu, w którym po raz pierwszy wykonano tę „symfonję śmierci",

padł rażony apopleksją

podczas próby generalnej, jeden z jej wykonawców.

Kiedy indziej zmarł w chwili jej odgrywania burmistrz miasta Bournemouth.

Trzecim razem właściciel sali, w której orkiestra występowała, został zabity w strzelnicy.

Czwartym — zmarł nagle klarnecista, piątym — pierwszy skrzypek.

Ostatnio — zginął w katastrofie samochodowej syn pierwszego oboisty.

To chyba aż nadto, by sterroryzować najmniej przesądnych ludzi!

Rewolwer w ręku szaleńca.

Mechanik zastrzelił matkę i jej córkę.

Straszny dramat rozegrał się na podwórzu farmy francuskiej w Boussens. Pod opieką pani Łucji Benac bawiło się tam

troje małych dzieci,

wśród nich 6-letnia córka pani Benac, mała Eugenja.

Nagle wpadł na podwórze mechanik fabryczny Ludwik Joterat i chciał zabrać dzieci na przejażdżkę łodzią. Sprzeciwiła się temu pani Benac. Wówczas mechanik wyjął rewolwer i trzema strzałami położył ją trupem. Potem zastrzelił jej córkę Eugenję — zranił ciężko drugą dziewczynkę. Byłby ją również zastrzelił, ale rewolwer zaciął się.

Po dokonaniu morderstwa Joterat uciekł w okoliczne góry. Znaleziono go w końcu po długich poszukiwaniach siedzącego na skale. U stóp jego leżała połamana w kawałki strzelba. Aresztowano go bez trudności. Morderca zeznał, że czynu swego dokonał w ataku szału. Jak stwierdzono, Joterat jest chory umysłowo.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

51

POWIEŚĆ

PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Pułkownik Antoni Getryn, znakomity kryminolog, podjął się na prośby swej żony Łucji wyszukać dowody niewinności Bronsona skazanego na śmierć za rzekome zabójstwo Blackattera. Do wykonania wyroku pozostało 3 dni. Do pomocy wziął dwóch dziennikarzy Dysona i Floda, oraz głównego detektywa Scotland Yardu Pika. Usiłowano zbadać głównego świadka w procesie przeciwko Bronsonowi Dollboysa którego zeznania wraz z zeznaniami komendanta policji Ravenscourta spowodowały skazujący wyrok na Bronsona. Wszyscy przyjechali do domu Dollboysa.

* * *

„Te same potężne, kolosalne, szeroramienne".

Antoni złożył arkusze i wsunął je wrotem do koperty.

5.

Dyson wszedł do pokoju. Antoni odłożył właśnie słuchawkę po rozmowie żoną która biegła w tej chwili jak na skrzydłach na górę z wieścią do Selmy Bronson.

Przed Antonim leżała na biurku długa żółta koperta.

Dyson z fajką w ustach, z nimbem ciemnego cuchnącego dymu nad głową, podszedł do Antoniego i usiadł na skraju biurka bujając w powietrzu chudemi nogami w zniszczonych pantalonach.

Antoni podniósł oczy.

Reporter skinął głową.

— Na miejscu. Pewnie nie zostało jednej całej kości.

Zaciągnął się fajką. Chmura dymu stała się prawie nieprzejrzystą.

— Jest mi pan coś winien — rzekł. — Zmarnował pan na tę listę mój czas, moją krew, moje nerwy!

— Peccavi! — rzekł Antoni. — Cierpiał pan w dobrej sprawie, a ja nie wiedziałem, że to się na nic nie przyda.

— Jeszcze mi brak paru ogniw — rzekł Dyson, nie wyjmując fajki z ust.

Antoni skinął głową.

— Mów pan!

— Po pierwsze Lake — odparł Dyson. — Dlaczego Lake? Co Lake? W czem Lake? Dlaczego on drapnął?

— Lake — odpowiedział z namysłem Antoni — prosił się poprostu, żeby na niego skierować podejrzenie. Zrobił mi afront na balu u Brownlougha i potem zniknął. I dano mi o tem specjalnie znać. Ale wkońcu jedna osoba, zdradziła się, że to wszystko miało na celu zamydlenie mi oczu.

— Jakto? — zapytał Dyson.

— Ano, tak! Tylko, że robota wyszła za chytrze i za precyzyjnie. Lake — to okaz z pod ciemnej gwiazdy, ale on nie miał z temi zabójstwami nic wspólnego.

— Mów pan dalej!

— Nie — ciągnął Antoni. Zdziwiła mnie jego arogancja na balu, a jeszcze bardziej, kiedy zwiał... Nie pomyślałem, że prawdziwi winowajcy nie znikają w takiem stadjum sprawy... I kiedy pani Carter-Fawcett...

— Co? — Dyson nadstawił uszu.

— I kiedy pani Carter-Fawcett przyjechała i zwymyślała mnie od ostatnich z powodu Pika, który złożył jej wizytę od strony kuchni, a którego pewnie widziano razem ze mną i dano jej o tem znać, rozjaśniło mi się w głowie. Wściekła się na mnie, że zrobiłem to i owo i że nie miałem prawa, i że mi nic do jej domu i t. d. Dobrze zagrała komedję, ale nie za dobrze. Za wyraźnie zaznaczyła, że Lake wyjechał nagle i bez pożegnania. Zastanowiłem się nad jego zachowaniem wobec mnie na balu i zrozumiałem, że ona mi go podsunęła jako przynętę. W zestawieniu z innemi mojemi spostrzeżeniami było to aż nadto wyraźne. Lake był najwidoczniej jej oddanym niewolnikiem, posłusznie wykonywującym wszelkie zlecenia swej pani bez wglądania w rzeczy. Przypuszczam, że dama powiedziała mu, że mnie nienawidzi i kazała mu wyprowadzić mnie w pole...

— Ale dlaczego on wyjechał? zapytał Dyson.

— O! pewnie wysłała go w jakiejś ciekawej czy nieciekawej misji, wiadomej tylko im obojgu.

Dyson wyjął fajkę z ust i zdjął tą samą ręką sowie binokle z nosa. Mrugając oczami i podrzucając ramionami zapytał:

— Ale co ta Carter-Fawcett ma wspólnego z tą sprawą? Przecież ona nawet nie rozmawiała z Ravenscourtem. Wszyscy tu wiedzą, że się nie znosili.

— Wszyscy wiedzieli — odparł Antoni — bo ta plotka była szerzona celowo. — Tu opowiedział Dysonowi o rozmowie, podsłuchanej przez Łucję na balu u Brownlougha. — Początkowo przypuszczałem, że ona rozmawiała z Lakem i później dopiero zrozumiałem, że z Ravenscourtem. Byli w sobie zakochani. Prawdopodobnie ta kobieta nigdy przedtem nie kochała nikogo tak jak jego... Bajkę o wzajemnej antypatji ukuli i puścili w obieg oni sami... Czekali na coś, żeby wystąpić z tem otwarcie. Trudno powiedzieć, na co. Prawdopodobnie ona chciała rozwieść się legalnie z mężem, który pomimo, że od piętnastu lat poluje na dzikie zwierzęta, nie został dotąd ani pożarty, ani rozszarpany, ani stratowany...

Umilkł i po pewnej chwili dodał niespodziewanie:

— Żal mi tej kobiety.

Dyson wydmuchnął kłąb dymu.

— Dlaczego? — zapytał.

— Bo, kochając Ravenscourta, zabiła go.

Dyson zrobił wielkie oczy.

— Jakim sposobem?

— Takim — odparł Antoni — że usiłując mnie sprowadzić z jego tropu, obudziła we mnie podejrzenie. Inaczejbym o nim nie pomyślał, albo wcale, albo może po niewczasie.

— Jakto? — zapytał znów Dyson.

— Bo przyjechała specjalnie poto, żeby mnie nakierować na Laka. Jednocześnie zaś zaznaczyła ze zbyt wielkim naciskiem, że nie znosi Ravenscourta... Trudno mi powiedzieć, jak się to stało, ale nagle rozjaśniło mi się w głowie i wszystkie luźne spostrzeżenia zlały się w jedną logiczną całość.

Dyson zastanowił się i rzekł:

— Więc ona wiedziała!

Antoni potrząsnął głową.

— Tego nigdy się nie dowiemy, ale wątpię. Przypuszczalnie domyślała się czegoś, ale nie całej prawdy. Może on zdradził się w jakiej czułej chwili, że chociaż nie zabił Blackattera, to wie coś o tem zabójstwie, co mu nie daje spokoju. Wskazuje na to urywek rozmowy, podsłuchanej przez moją żonę. Carter-Fawcett mówiła o mnie i wiedziała, że on był zaniepokojony mojem przybyciem. I im on bardziej przeczył, tem bardziej ona, jako kobieta, upewniała się w przeświadczeniu, że coś mu grozi... Otóż i wszystko. Czy pan — zadowolony?

Dyson chrząknął.

— O tyle, o ile — odparł. — Jeszcze nie wiem, co spowodowało te wszystkie zbrodnie. Przecież pan milczał jak zaklęty. Mówił pan z nim coś o Francji, o tem, co tam zaszło, ale nie wiem...

Antoni uderzył się ręką po czole.

— Do licha! — rzekł. — Ma pan rację... A więc cała rzecz poszła stąd, że on nie zasłużył sobie na krzyż, rozumie pan? Przeciwnie... — Wziął kopertę i wręczył ją reporterowi. — Niech pan to przeczyta. Tu się mieści rozwiązanie zagadki.

Dyson rozwinął papier. Zapadło milczenie. Antoni palił papierosa, patrząc przez wybitą szybę na ciemne, zachmurzone niebo.

Dyson oddał kopertę.

— Chodzą nieszczęścia po ludziach — rzekł. — Ale, ale ... Nie rozumiem jeszcze jednej rzeczy. Dlaczego pan zaciągnął go na pole Dollboysa i nas tam sprowadził? Trochę się domyślam, ale niezupełnie.

— To przecież jasne — odparł Antoni. — Gdyby nie to, że on zrobił na mnie zamach, nie miałbym przeciwko niemu żadnych bardzo rzeczowych dowodów. Sam wiedziałem, że on był winny, ale nie mógłbym tego dowieść, jeżeli onby mnie nie poparł przyznaniem się do winy. Znalazłem na to sposób, postawiwszy go w takiem położeniu, że musiał się ratować i za najlepszą drogę uznał pozbycie się mojej osoby.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W sprawie utworzenia linji lotniczej Warszawa—Wilno—Ryga zakończyły się obrady komisji. Udział w komisji brali delegaci min. komunikacji, spraw wojsk., T-wa „Lot", wileńskiej dyrekcji kolejowej, urzędu wojewódzkiego, wiceprezydent m. Wilna i in. Obradowano głównie nad sprawą powiększenia lotniska, które jest zbyt szczupłe do lądowania samolotów pasażerskich. Obradowano również nad sprawą budowy specjalnej radjo-stacji lotniczej, która mieścić się będzie wpobliżu lotniska. Komisja wyraża przypuszczenie, że z dniem 15 sierpnia nastąpi otwarcie komunikacji lotniczej.

* * *

W najbliższych dniach wyjedzie z Warszawy około 1000 studentów warszawskich na praktyki wakacyjne w szeregu państw, zorganizowane staraniem Akad. Związku zbliżenia międzynarodowego „Ligu". Z krajów pozaeuropejskich wymiana praktyk wakacyjnych nawiązana została z Meksykiem. Podróż do granicy studenci odbędą bezpłatnie, nadto korzystać będą z bezpłatnych paszportów i wiz.

* * *

W teatrze Polskim odbywają się próby z angielskiej komedji muzycznej p. t. „Jim i Jil", której autorami są C. Grey i G. Newman. Muzyka Ellisa i Myersa. „Jim i Jil" należy do najgłośniejszych komedyj muzycznych i grany był na scenach całego świata, zdobywając wszędzie powodzenie dzięki przemiłej akcji komedjowej i dobrym piosenkom. Sztukę reżyseruje Aleksander Węgierko. Kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach kapelmistrza Feliksa Rybickiego. W tytułowych rolach wystąpią Marja Modzelewska i Eugenjusz Bodo, specjalnie do tej sztuki zaangażowany. Dział choreograficzno - plastyczny dyrekcja powierzyła Janowi Trojanowskiemu, wychowankowi Opery Warszawskiej, wieloletniemu współpracownikowi Reinhardta, a ostatnio baletmistrzowi opery drezdeńskiej. Dekoracje komponuje Stanisław Śliwiński.

* * *

Roboty przy budowie nowej linji kolei elektrycznej do Włoch postępują naprzód. Mają one być ukończone 10 lipca, poczem rozpoczęta będzie niezwłocznie eksploatacja linji Warszawa—Włochy. Tor jest już ułożony, wyłączając stację krańcową Włoch. Obecnie odbywa się montaż przewodu jezdnego, zakładanie przystanków z peronami etc. Przejazd z Warszawy do Włoch będzie trwał około 20 minut. Przejazd będzie kosztował 40 gr., t. j. tyle co koleją państwową 3 klasą pociągiem podmiejskim. Nowa linja będzie odgrywała rolę komunikacji tramwajowej na terenie Włoch, gdzie zostaną urządzone cztery przystanki. Budowa drugiej nowej linji, przecinającej Grodzisk i dochodzącej do stacji P.K.P. rozpoczęta będzie niezwłocznie po uruchomieniu linji do Włoch.

Kobieta - przodownik P. P.

ofiarą nieporozumień rodzinnych.

Z Wilna donoszą:

W lokalu Komendy P. P. przy ul. Ś-to Jańskiej w pokoju kancelarji wydziału śledczego, wystrzałem z rewolweru w usta odebrała sobie życie urzędniczka wydziału śled. 37-letnia Marja Włodkowa, zamieszkała przy ul. Mostowej Nr. 21, zajmująca stanowisko

przodownika policji śledczej.

Krytycznego dnia tragicznie zmarła Marja Włodkowa przyszła do biura wcześniej niż zwykle. Na pytanie woźnego co sprowadziło ją w tak wczesnej godzinie do biura Włodkowa oświadczyła, iż ma do załatwienia jakąś pilną pracę, poczem usiadła przy biurku niby do pracy. Po upływie jakichś 20 minut obecni w lokalu komendy policji posłyszeli niespodziewanie z pokoju kancelarji wydziału śledczego huk wystrzału rewolwerowego. Po wejściu do pokoju znaleziono Włodkową leżącą na ziemi ze ściśniętym kurczowo w prawej ręce rewolwerem,

bez oznak życia.

Zawezwany niezwłocznie na miejsce wypadku lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził fakt zgonu.

Samobójczyni pozostawiła list z treści którego wynika, że popełniła samobójstwo przez niechęć do życia na tle nieporozumień rodzinnych.

Zwłoki ś. p. Marji Włodkowej przewieziono do kostnicy przy szpitalu Św. Jakóba. Samobójstwo Włodkowej — sumiennej urzędniczki lubianej powszechnie wywarło wśród jej kolegów przygnębiające wrażenie.

KRATECZKI.

KIEŁ BEZ ZĘBOW.

Bolesna przygoda kobiety.

Dentystki są bardzo miłe, przynajmniej niektóre, ale nie lubię do nich chodzić. Dziesięć lat zęby mogą nie boleć, raz człowiek pójdzie do dentystki czy do dentysty i już się parotygodniowy ból zaczyna.

Jest rzeczą jaskrawie charakterystyczną, że w zawodzie dentystycznym jest tak wiele kobiet. Ten fakt ma swoje logiczne uzasadnienie w tem, że 1) kobiety z przyjemnością sprawiają ból mężczyznom i 2) że kobiety chętnie grzebią się w cudzych brudach. A dentyka daje kobietom kolosalne okazje do zaspokojenia tych właściwych kobiecie skłonności.

Zęby naturalne, niezmiernie rzadkie, są właściwie człowiekowi wcale niepotrzebne, gdyż funkcję ich doskonale spełniają zęby sztuczne. Sztuczne zęby czasami okazują nawet swą poważną wyższość nad naturalnemi. Np. Kugelszwanc kiedyś dostał jakiegoś niezwykle silnego ataku nerwowego. Idzie do lekarza, by dowiedzieć się co to było. Lekarz zadaje szereg pytań:

— Czy w czasie tego ataku zgrzytał pan zębami?

— Skąd ja mogę wiedzieć? Moje zęby wtedy akuratnie leżały na nocnym stoliku.

Japończycy, zdaje się, projektowali kiedyś, aby małym dzieciom odrazu usuwać wszystkie zęby i zastępować je sztucznemi, które są znacznie praktyczniejsze i nigdy nie bolą. Obecnie zaś jama ustna człowieka jest niesłychanie skomplikowana. Jakieś mostki, plomby, korony...

Stanowczo lepiej mieć wszystkie sztuczne zęby. Chociaż i to, jak zresztą nic na świecie, nie jest zupełnie pewne. Wczoraj np. zabolał mnie mój sztuczny ząb.

Wyrywanie zębów jest niezwykle bolesne i przykre. To też dzisiejszy nasz bohater Moszek Łęczycki wynalazł nowy, świetny sposób szybkiego i radykalnego usuwania zębów, ale naturalnie, jak zawsze u nas, zamiast wdzięczności narodu, spotkał go kryminał.

JAK TO BYŁO.

Dnia 27 maja r. b. Józefa Kieł śpieszyła do Luna-Parku. Gdy już była na ulicy Sienkiewicza nagle na chodnik wjechała rolwaga wraz ze swym niefortunnym woźnicą Moszkiem Łęczyckim.

Skutki tego wjechania były fatalne dla zębów Kielowej. Gdyż trzy z nich po bezpośredniem zetknięciu się z rolwagą, ze strachu wypadły na ulicę. Do nagle bezzębnej Kiełowej zawezwano pogotowie, które stwierdziło dziwny wypadek: że Kieł jest bez zębów. Moszka Łęczyckiego Sąd Grodzki skazał za kawalerską jazdę i czyhanie na cudze zęby na 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

Napad na letniczkę w lesie.

Opowiadanie nieszczęśliwej dziewczyny.

Z Wilna donoszą:

W godzinie wpół do trzeciej w nocy do komisarjatu P. P. zgłosiła się niejaka R. Lewinsonówna zamieszkała przy zaułku Szkolnym i zameldowała o bestjalskim napadzie dokonanym na niej tejże nocy między godziną 12—2 w t. zw. lasku Mogilnickim przy ulicy Legjonowej.

Według opowiadania przebieg był następujący:

Około godziny 12 ej w nocy Lewinsonówna wracała piechotą z letniska na Zakrecie do swego mieszkania. Chcąc skrócić sobie drogę poszła ulicą Legjonową przez lasek Mogilnicki. W pewnej chwili w lasku zauważyła nagle 4 zbliżających się do niej osobników, którzy usiłowali wszcząć z nią rozmowę. Lewinsonówna, nic nie odpowiadając na zaczepki przyśpieszyła kroku.

Widząc, że dziewczyna nie skora jest do nawiązania przygodnej znajomości, jeden z nieznanych napadł na nią znienacka i przy pomocy kolegów zaciągnął broniąca się z całych sił dziewczynę do krzaków, gdzie dopuścił się na niej aktu gwałtu. W chwili kiedy następny chciał ją również zniewolić dziewczynie udało się wymknąć z rąk trzymających jej chłopców i rzucić się do ucieczki.

Napastnicy prześladowali ją jednak nadal, złapali i zaczęli niemiłosiernie bić. W taki sposób rozbestwieni chuligani znęcali się nad swoją ofiarą przez parę godzin. Coś około 2 w nocy, chuligani zorjentowawszy się, iż zbliża się jakiś niepożądany świadek zajścia zbiegli.

Ofiara napadu poszła wówczas do domu, opowiedziała rodzicom i w ich towarzystwie udała się natychmiast do 5 komisarjatu policji.

W związku z zameldowaniem Lewinsonówny pod zarzutem popełnienia ohydnej zbrodni zatrzymano Jerzego Bohdanowicza zamieszkałego w Ponarach. Michała Rybickiego (Nowogródzka 35) Bolesława Kondratowicza [illegible] ulicy Rozbrat Nr. 14, których osadzono narazie do dyspozycji prokuratury w areszcie centralnym.

Pościg za szaleńcem.

Napad na właścicielkę domu.

Ze Lwowa donoszą:

Na Lewandówce jest powszechnie znany dwudziestokilkuletni Józef Wolski, człowiek upośledzony na umyśle który już kilkakrotnie jako recydywista przebywał w Zakładzie dla umysłowo-chorych w Kulparkowie. Choroba Wolskiego ma charakter okresowy i objawia się u niego w formie agresywności, połączonej

z niezwykła brutalnością.

Ludzie znający go bliżej, w tych okresach starają się go unikać, a w każdym razie ustępują mu z drogi, nie chcą się mu narażać.

Nic o tem nie wiedziała jednak Franciszka Gesserowa, handlarka. zam. Bogdanówka l. 5, ani też jej służący Izydor Ikawy, wskutek czego doszło, na Bogdanówce do zajścia, które postawiło na nogi całą Bogdanówkę, a nawet cześć miasta aż po ul. Ossolińskich, gdzie skończyła się wielka awantura rozpoczęta na Bogdanówce.

Oto około godz. 5 po południu Wolski zjawił się na podwórzu domu Gesserowej i swoim zwyczajem począł się awanturować, wyzywając i łżąc bez powodu

właścicielkę domu.

W obronie swojej pracodawczyni stanął jej służący Izydor Ikawy który jednak nie bawem pożałował swego kroku. Wolski bowiem rozwścieczony, rzucił się na oboje i jakiemś ostrem narzędziem a mianowicie nożem lub nożyczkami, począł zadawać ciosy na prawo i lewo raniąc Gesserową i jej obrońcę.

Wywiązała się bójka, w czasie której Wolskiemu również się oberwało. W międzyczasie na skutek powstałych krzyków, zebrał się na miejscu duży tłum, a za chwilę zjawił się mąż Gesserowej, który widząc co się dzieje, wdał się w walkę z Wolskim.

Teraz na odmianę Wolski począł się bronić, a nie mogąc dać rady Gesserowi, który atakował coraz silniej, rzucił się do ucieczki. Rozpoczęła się

szalona pogoń.

Z jednej strony Gesser ze swym służącym i licznymi znajomymi, z drugiej sam Wolski, który biegł na oślep, aż wpadł na ul. Ossolińskich Tutaj Gesser nastawał mu na pięty, i w chwili, gdy już go miał dopaść, Wolski przez sztachety ogrodu Zakładu Ossolińskich wrzucił do wnętrza narzędzie, którym zranił Gesserową i jej służącego, Tymczasem ul. Ossolińskich zaroiła się tłumem zwabionym tą niesamowitą pogonią grupy ludzi za jakimś okrwawionym osobnikiem. Po odrzuceniu noża Wolski zatrzymał się i w tej chwili na jego szczęście zbliżył się do niego posterunkowy, biorący również udział w pościgu. Posterunkowy odprowadził go do komisarjatu PP.

Tam po przesłuchaniu świadków i spisaniu protokółu, Wolskiego jako człowieka umysłowo-chorego, zwolniono.

—x:o:x—

Raptowny skurcz mięśni

przyczyną śmierci zakonnika.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj w godzinach wieczornych braciszkowie Zakładu Księży Misjonarzy, mieszczącego się przy ulicy Subocz nr. 18 — wstrząśnięci zostali tragiczną śmiercią 27-letniego braciszka Jana Guta, który o godz. 7 wieczorem utonął podczas kąpieli w oczach dwóch obecnych podczas wypadku braciszków.

Szczegóły tego tragicznego wypadku przedstawiają się następująco:

Na podwórku zakładu znajduje się duży staw prawie jezioro w którym kiedyś braciszkowie prowadzili

wzorową gospodarkę rybną.

Podczas upalnych dni braciszkowie kąpią się w stawie. Wczoraj wieczorem kąpało się w stawie trzech braciszków a między nimi i tragicznie zmarły Jan Gut.

Nikt z kąpiących się nie umiał pływać a wobec tego że staw jest bardzo głęboki kąpano się w ten sposób że dwóch braciszków siedziało w łódce, zaś trzeci uczył się pływać trzymając się za brzeg łodzi.

W pewnej chwili kiedy łódź znajdowała się pośrodku stawu kąpiący się braciszek Jan Gut, krzyknął nagle, że raptowny kurcz ściągnął mu ręce i nogi i zanim siedzący w łodzi braciszkowie zdołali przyjść z pomocą Jan Gut jak kamień poszedł na dno. Wobec tego, że nikt z obecnych podczas wypadku braciszków nie umiał pływać akcję ratunkową zainicjowano dopiero po upływie kilku minut, kiedy to na wszczęty przez świadków tragicznego wypadku alarm, nadbiegli braciszkowie umiejący pływać, którzy momentalnie

zaczęli szukać topielca.

Wysiłki ich nie zostały uwieńczone powodzeniem. Po upływie 20 minut wydobyto ze stawu topielca, lecz bez oznak życia.

Tragedja 1,000-ca robotników.

Bierny opór nieszczęśliwców.

Z Zawiercia donoszą:

Donosiliśmy o biernym oporze robotników fabryki Hulczyńskiego w Zawierciu, którzy na wieść o zamknięciu fabryki, odbyli wiec i postanowili,

nie opuszczać murów fabryki,

w której przebywają już od 7 dni, nie dopuszczając również do wygaśnięcia pieców. W ten sposób chcą uratować warsztat pracy od zamknięcia. Związki zawodowe interwenjują nawet w Warszawie, dotychczas jednak bezskutecznie.

Stan około tysiąca robotników, którzy śpią i jedzą w fabryce,

jest rozpaczliwy.

Jak skończy się jedna z wielu tragedji robotników tego zamierającego miasta?...

Wyszedł cało

z pod kół pociągu.

Z Wilna donoszą:

Na linji kolejowej Nowo—Wilejka—Wilno miał miejsce nieudany zamach samobójczy. W godzinach wieczornych pod pociąg zdążający z N.-Wilejki do Wilna rzucił się w zamiarze samobójczym jakiś nieznany mężczyzna. Maszynista niemal w ostatniej chwili zobaczywszy rzucającego się pod koła lokomotywy człowieka

pociąg zatrzymał,

dzięki czemu nie doszło do wypadku.

Jak się okazało niedoszłym samobójcą był niejaki Edward Kossowski mieszkaniec miasta Wilna zamieszkały przy ulicy Słomianka Nr. 3. Przyczyny zamachu samobójczego narazie nie ustalono.

ANDRE BIRABEAU.

Siniak.

Drobny gest czułości małżeńskiej z rana: p. Bernand chciał pocałować żonę. Mój Boże! Gdyby go odsunęła, a nawet powiedziała mu bez uprzejmości: „Och! daj mi spokój!" — nie zdziwiłoby go to, gdyż był do podobnych rzeczy przyzwyczajony, niestety! Ale wydała okrzyk bólu, odepchnęła go gwałtownie, mówiąc: „Ty, brutalu!" A potem ostrożnie potarła ramię, które ścisnął. Choćby nawet drażnił ją, podobna gwałtowność była za silna. Wybełkotał:

— Ledwie dotknąłem ciebie.... Ale prawda: masz siniak na ręku!... Lecz co do mnie nie mogłem ci tego zrobić!

Był to piękny siniak ciemnoblękitnej barwy na złotawej skórze ramienia, wielkości ś. p. monety pięciofrankowej.

Pani Bernand potwierdziła:

— Nie, z pewnością, to nie ty. Pośliznęłam się wczoraj na podłodze w jadalni i o coś uderzyłam... Ale ty — oczywiście musiałeś właśnie nacisnąć miejsce bolące... swoją zbójecką łapą!...

— Nic mi nie mówiłaś, żeś upadła...

— Nie mówiłam ci... nie mówiłam... No, oczywiście, że nic ci nie mówiłam!... Gdybym wyliczać miała wszystkie przykrości, jakie spotykają mnie w ciągu dnia, nigdybym gadać nie przestała!... Przy takim mężu, jak ty!... który dać mi nie umie żadnej z radości życia!... który.....

Hm! rozmowa zeszła na złe tory. Było jedną z wielu wad tej pięknej kobiety, że wylewała na jednego tylko męża swego wszystek zły humor, spowodowany przez resztę świata. P. Bernand pośpiesznie wycofał się z pola walki. Stłumił jeszcze westchnienie, które mu się wydarło, i skierował się ku drzwiom...

Był nieśmiały, wątły i zakochany. Słowem: należał do gatunku ludzi, którzy chylą czoło wobec przeciwności losu....

Nie dnia tego, lecz nazajutrz odebrał w swem biurze wizytę pani Vergere.

Dama ta należała do liczby znajomych, z którymi widywali się rzadko.

— Ciekaw jestem, czego chcieć może ode mnie? — zastanowił się, wydawszy rozkaz wprowadzenia jej do pokoju. — Czego chcieć może?

Należy jej przyznać, że niezbyt długo wystawiała ciekawość jego na próbę. Rzekła mu, skoro tylko zamknęła drzwi za sobą:

— Czy wie pan, drogi panie, że żona jego zdradza go? Co? Nie? A więc oznajmiam panu o tem. I zdradza go z moim kochankiem, Stefanem Ardennes!

Nastąpiły szczegóły i szczególiki... i skargi... i narzekania. Ten Stefan Ardennes, co za człowiek okropny! Człowiek, któremu p. Vergere poświęciła wszystko: spokój, honor swój i stanowisko w świecie! A teraz odważył się zrobić jej coś podobnego — zdradził ją, opuścił! Osobnik, od którego znosiła wszystko: zarówno nałóg jego, jak i brutalność... Bowiem posiadał nałóg straszliwy: był pijakiem... A gdy upił się, bił ją!... Tak, proszę pana, bił!... regularnie.. kopał... walił pięściami... Któregoś dnia nawet wyrwał jej kosmyk włosów!... A gdy przecierpiało się już tyle od mężczyzny, z powodu miłości dla niego, pewnego pięknego dnia porzuca nas bezwzględnie i bierze sobie inną kochankę!... Ale nie!... Oczywiście nie miała odwagi stawiać mu czoło, zaszkodzić mu otwarcie. Ale zemścić się można „przez prokurę". A więc przyszła z tem do p. Bernanda. Zdradzono go także, jak i ją, a był mężczyzną...

Och! tak — mężczyzną... Ale i biednym człowiekiem, który zbladł i zatrząsł się, z twarzą ukrytą w dłoniach.

— Czyżby pan wątpił o prawdzie słów moich?... Łatwo będzie pana przekonać: dziś po południu mają schadzkę w jego mieszkaniu!...

O, nie. Nie wątpił. Gdy p. Vergere mówiła: „Jak był pijany, bił mnie..." — ujrzał w pamięci, jak widział go przed dwoma dniami, siniak na złotawej skórze ramienia — piękny siniak, wielkości „nieboszczki" pięciofrankówki...

Zrazu czuł tylko ból: kochał ją. I tak bardzo jej ufał! Tak go ciągle ganiła, tak surowo nim rządziła! A sądził, że tylko wierne żony potrafią być do tego stopnia przykre dla męża!... Biedny człowiek!... Jak mało znał kobiety!

A potem wściekał się. Była to zażarta wściekłość słabego mężczyzny... Ach! dość tego! Dość tej pokory! Nieszczęsna nie oszukała go bezkarnie! Spotka ją sprawiedliwość! Trzeba, by...

Mają schadzkę dziś po południu? Doskonale!

Wejrzenie jego spotkało się z lustrem, w którem ujrzał siebie takim, jakim był w istocie: wątłym, bladym, z poczciwemi piwnemi oczyma, którym gniew nawet nie mógł odebrać dobroci.. Oczyma psa - oczyma kochanka. Gdy stanie przed nią, która zawsze nim dowodziła, poniewierała nim i upokarzała go... stanie się znowu nieśmiały, posłuszny i milczący... Obelgi, które będzie miał na ustach, nie zostaną wygłoszone, wymierzone ramię opadnie... Wystarczy, żeby spojrzała na niego... Mniej jeszcze: wystarczy sama jej obecność!...

A jednak trzeba, żeby została ukarana!...

A więc... Schadzka wyznaczona była na dzisiejsze popołudnie....

Stąd — w południe — zamiast wrócić do domu na drugie śniadanie, p. Bernand zadzwonił do drzwi mieszkania Stefana Ardennes.

— Dzieńdobry kochanemu panu. Przyszedłem zaprosić pana na śniadanie. Wskazano mi doskonałą restaurację, którą rad będę poznać. Mają tam — podobno — wspaniale zaopatrzone piwnice. Wiem, że zna się pan na winie. Wypróbujemy co najlepsze butelki...

O godzinie drugiej rzekł do Stefana Ardennes, który już był pijany.

— A teraz na pożegnanie wypijmy jeszcze po kieliszku „napoleońskiego".. i pójdzie pan zająć się swemi interesami, lub... miłostkami...

I uśmiechnął się na myśl, że na złotawej skórze pojawi się „siniak" — jeden, drugi... kilka, wiele pięknych, wielkich siniaków...

Tłum. L. M.

SPORT

Trzy recenzje
z meczu Ł. K. S. — Warszawianka.

Kurjer Poranny:

Mecz należał do zajmujących. Obie drużyny starały się o przyziemną krótką kombinację i o płynność akcji, co się im w polu udawało. Atakom brakło jednakże wykończenia pod bramkę i stąd

niski stosunek bramek.

Wynik remisowy słuszny. Obie drużyny miały okresami przewagę nie tak stanowczą jednak, by usprawiedliwiała zwycięstwo. Warszawianka miała nieco więcej sytuacyj podbramkowych niż goście. Linje obron w obu drużynach należały do najlepszych. W drużynie gości wybijali się (prócz Karasiaka) Król i Gałecki. W Warszawiance Zwierz, Kotkowski i Korngold. Szymański i Polak tylko do przerwy wybijali się celową grą.

Pierwszą bramkę zdobywa w 17 min. Durka z rzutu z rogu, następnie wyrównywa Korngold w 30 min. z podania Polaka. Po przerwie początkowo przeważa ŁKS, a następnie już do końca Warszawianka ale wynik pozostaje niezmieniony Sędziował p. Obst. Widzów 3000.

Nasz Przegląd:

Publiczność stołeczna jest już przesycona spotkaniami piłkarskiemi, gdyż mecze z drużynami zagranicznemi, wskutek nieumiejętnego doboru przeciwników bynajmniej nie różnią się od zwykłej młócki ligowej.

To też po sobotnim niefortunnym występie Red Star'u na stadjonie Legji przybyła tylko garstka widzów, aby oglądać walkę o punkty między ŁKS-em a Warszawianką.

Obie drużyny dostosowały się

do tej ogólnej depresji,

prowadząc grę bez wyrazu, jaką często spotykamy na podmiejskich boiskach.

Łodzianie nic nie pokazali, zresztą jak podczas całej swej karjery ligowej, grali twardo, ambitnie, ale bezplanowo. Karasiak grający w obronie, czysto z nonszalancją odbijał piłkę, nie wykazując specjalnego zainteresowania.

W Warszawiance dobrze funkcjonowała obrona, a w szczególności Fert, który zadziwiał swoją ofiarnością. W pomocy słabo wypadł Makowski. W linji ofensywnej coraz lepiej gra Szymański, który ma dobre zadatki na piłkarza.

W pierwszej połowie początkowo

atakuje ŁKS,

który zdobywa też prowadzenie po kornerze. Bramkę wyrównująca strzela Korngold, dobijając piłkę odbitą przez bramkarza gości po strzale Królewieckiego.

Po zmianie stron tempo meczu wykazuje tendencję zniżkową. Gracz łapie piłkę, aby dotrwać do końcowego gwizdka, zdradzając tem zadowolenie z wyniku remisowego który się utrzymuje.

Sędziował p. Obst.

I. K. C.

Wynik meczu jest zasłużony, gdyż początkowo wprawdzie przeważała drużyna Warszawianki, jednak następnie gra się zupełnie wyrównała i po przerwie więcej z gry miała

drużyna łódzka.

Dopiero pod sam koniec meczu Warszawianka starała się o poprawienie wyniku, jednak bezskutecznie.

Mecz stał początkowo na niezłym poziomie, następnie jednak tempo gry spadło i w drugiej połowie byliśmy świadkami zwykłej, nieprzyjemnej dla oka kopaniny. Drużyna Warszawianki posiadała znacznie lepszy atak, który kilkakrotnie starał się stosować grę kombinacyjną. Poza tem w napadzie bardzo dobrze wypadł przedewszystkiem Korngold, w linji pomocy Warszawianki najlepiej grał Makowski, który z każdym meczem

poprawia się.

W obronie b. dobry i pewny w wykopie Zwierz, Bramkarz Jachimek bez zarzutu.

Drużyna łodzian grała dość chaotycznie, jej najlepsza strona to tak Gałecki jak i Karasiak spełnili swoje zadanie. W linji pomocy najlepszy Pegza i Jańczyk. w ataku wyróżnił się Król i Durka. Pierwsza bramka padła w 17 minucie. zdobyta przez Durkę z rzutu rożnego. Następnie w 30 minucie ładny atak Warszawianki: Kotkowski podaje do Polaka, który oddaje piłkę Korngoldowi, który wyrównuje. W jednym z ataków Warszawianki odnosi kontuzję bramkarz łódzki Frymarkiewicz, którego zastępuje

z powodzeniem Mila.

Zaraz po przerwie Szymaniak ma okazję do zdobycia bramki, jednak z paru kroków trafia w poprzeczkę. ŁKS począł kowo przeważa, następnie jednak Warszawianka opanowuje boisko. Sędzia p. Obst. b. dobry. Widzów 3000.

—x-x-x—

Polska reprezentacja olimpijska
kosztuje 200 tysięcy zł.

W związku z odjazdem polskiej drużyny olimpijskiej z Warszawy i zabarkowaniem się na okręt „Pułaski", który wyruszył z Gdyni do New Yorku, śpieszymy opisać w kilku słowach stronę finansową naszej ekspedycji. Koszta naszej ekspedycji obliczono na maximum

200 tys. złotych,

przyczem komitet olimpijski zebrał 70 tys., M. S. Zagr. dało 10 tys., Państw. Urząd W. F. 15 tys., a resztę t. p. około 100 tys. zł. pokryje zbiórka Polonji amerykańskiej, która obejmuje subwencję Sejmu Związku Narodowego Polskiego (5 tys. dolarów) i zbiórkę wśród naszych amerykańskich rodaków, która obecnie wynosi 7 tys. dolarów, a dosięgnie 10 tys. dolarów. W każdym razie cały pobyt naszych sportowców w Ameryce, łącznie z przyjęciami i projektowanemi rozjazdami po ośrodkach polskich pokrywają nasi amerykańscy rodacy.

„Kusy" jedzie z Nurmim.
Konsul Hulanicki w drodze do Ameryki.

Przybył z Londynu do Warszawy konsul Hulaniecki, który objął stanowisko kierownika ekspedycji olimpijskiej do Los Angeles. Konsul Hulanicki wyjechał z Warszawy dzisiaj, a w dniu 7 bm. z Plymuth wyjedzie na okręcie Paris do New Yorku. Przybędzie do New Yorku 13 bm., a zatem o dzień wcześniej, niż okręt „Pułaski" wiozący drużynę olimpijską.

Kusociński odjechał w sobotę na okręcie Mauretania z Cherbourga do New Yorku, Trzeba trafu, że wraz z Kusocińskim jedzie także do Ameryki Nurmi. Przyjazd do New Yorku nastąpi 7 bm., skąd Kusociński uda się natychmiast w dalszą drogę do Los Angeles.

Proszę daleko rzucić dyskiem — panno Jadziu!
Takiej dyskobolki jak Wajsówna niema drugiej na świecie.

Dziennikarz sportowy Jan Erdman w jednym ze swych artykułów pisanych w drodze z Warszawy do Ameryki pisze:

Jedzie z nami Wajsówna...

Majątek można stracić na poszukiwania drugiej takiej niewiasty i samotnym na świecie pozostać. Przecież nawet Konopacka, słynna na cały świat „die schoene Polin" pozostała

o trzy metry w tyle.

42 mtr. 43 cm. nie rzuciła jeszcze dyskiem żadna kobieta. Wieziemy tę sławę w osobnem opakowaniu, w przedziale najbezpieczniejszym, umieszczonym na wszelki wypadek w środku wagonu, pod opieką specjalnej kierowniczki. Na walizkach naszej rekordzistki leży pęk kwiatów, ofiarowany przez Wielbiciela Nieznanego, który w tym wypadku odtworzył wiernie życzenia całej Polski. Na szarfie wiązanki czytamy:

— Proszę daleko rzucić dyskiem, Panno Jadziu.

Któż z nas nie powtórzy tego trzykrotnie, z tym samym ogniem, z tym samym zapałem, z tem samem ciepłem, które natchnęło nieznanego miłośnika sportu.

27 lipca.
Ł. K. S. — Hakoah (Wiedeń).

Wiedeński Hakoah, który przybywa w lipcu do Polski grać będzie według następującego programu: 13 bm. z Cracovią, 14 bm. z reprez. Bielska, 16 bm. w Król. Hucie, 17 bm. w Tarnowie, 20 bm. w Stanisławowie, 21 bm. w Stryju, 23 bm. w Lwowie z Hasmoneą, 24 bm. z Pogonią we Lwowie, 27 bm. z ŁKS-em, 30 bm. z Polonią w Warszawie, 31 bm. z Legją w Warszawie.

Edward Ran
ma walczyć w Paryżu.

Jak się dowiadujemy z Paryża, istnieje projekt urządzenia meczu bokserskiego między przebywającym w Paryżu Ranem, a jakimś czołowym pięściarzem francuskim. Na ostatnich zawodach bokserskich w Paryżu Ran został przedstawiony publiczności, która w liczbie 20 tys. zebrana przyjęła go

żywemi oklaskami.

Czarni będą musieli zrezygnować
z całych 9-ciu punktów.

Jak się dowiadujemy, Czarni założyli protest w znanej sprawie odebrania Czarnym 9-ciu punktów ligowych w związku z graczem Żurkowskim. Protest ten rozpatrywany będzie w przyszłym tygodniu przez zarząd ligi P. Z. P. N. Protest Czarnych posiada

bardzo małe szanse,

gdyż jak się po sprawdzeniu okazało udział Żurkowskiego w barwach Czarnych, wskutek gry Żurkowskiego w 20. III, w barwach Ostrovii, był nieprawidłowy i wobec tego Czarni będą musieli zrezygnować z całych dziewięciu punktów.

Sport w kilku słowach.

(—) W nadchodzącą niedzielę zostanie rozegrany na kortach tennisowych ŁKS-u przy Al. Unji, mecz tennisowy z serji rozgrywek o drużynowe mistrzostrzwo Polski, mędzy Łódzkim Klubem Sportowym a Warszawskim Lawn Tennis Klubem. Na sędziego głównego zawodów został zaproszony dyr. Grohman.

(—) Drużyna ligowa ŁKS-u przez dłuższy czas będzie pauzować w rozgrywkach ligowych, gdyż najbliższem jej spotkaniem będzie mecz ze śląskim Ruchem dn. 3 sierpnia w Wielkich Hajdukach. Korzystając z wolnych terminów, ŁKS rozegra cały szereg meczów towarzyskich, przyczem w rachubę brane są spotkania z reprezentacją Gdyni, z Gedanią w Gdańsku, z reprezentacją Lublina w Lublinie i z Hakoahem wiedeńskim w Łodzi.

(—) W nadchodzącą niedzielę mecze ligowe nie zostaną rozegrane, odbędzie się natomiast mecz międzypaństwowy Polska—Szwecja w Warszawie oraz szereg meczów międzymiastowych. Najbliższe mecze ligowe odbędą się 17 b. m. a mianowicie następujące: Wisła Ruch, Pogoń—Warszawianka, i Warta—Polonia. Pierwsza runda gier ligowych jest już na ukończeniu i dotychczas rozegrały wszystkie swe mecze ŁKS. Pogoń, Warta, a Czarni rozegrali już nawet jeden mecz drugiej rundy.

(—) Do Łodzi przybył już trener pływacki, ze Śląska J. Pardygół, który rozpoczął urzędowanie na basenie ŁKS-u. P. Pardygół posiada specjalne kwalifikacje trenerskie, gdyż ukończył szkołę pływacką w Niemczech i posiada dyplom PZP. Wkrótce zostaną zorganizowane przez ŁKS kursy pływackie dla początkujących i zaawansowanych (dostępne dla wszystkich) pod kierownictwem p. Pardygóła.

(—) Dnia 10 b. m. organizuje K. P. „Zjednoczone" doroczny drużynowy bieg na 3 klm. W roku ubiegłym drużynowe zwycięstwo odniósł ŁKS., zaś indywidualne Starosta (Zj).

(—) Mecz footbalowy artyści Teatru Miejskiego — Widzew, który odbył się w niedzielę, przyniósł zwycięstwo Widzewowi w stosunku 4:2.

(—) Przy sekcji bokserskiej ŁKS-u utworzyła się podsekcja ciężkoatletyczna (zapaśnictwo i podnoszenie ciężarów), która trenuje we środy i piątki od godz. 18-ej. Treningi prowadzi Jan Połomski.

(—) W nadchodzący czwartek odbędą się na torze żużlowym i betonowym w Helenowie, wyścigi motocyklowe z udziałem najlepszych motocyklistów lokalnych, które zostały przełożone z ubiegłego czwartku.

(—) Dnia 17 b. m. odbędzie się w Kaliszu, trójbój lekkoatletyczny dla kobiet o mistrzostwo okręgu.

(—) Mecz międzypaństwowy Polska — Szwecja, który zostanie rozegrany w nadchodzącą niedzielę na boisku Legji w Warszawie, wzbudził w całym kraju olbrzymie zainteresowanie i transmitowany będzie przez radjo na wszystkie rozgłośnie polskie.

Wczoraj został ustalony skład naszej reprezentacji. Kapitan związkowy wybrał następujących zawodników:

Albański — Martyna, Bułanow — Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysjak — Szczepaniak, Matias, Nawrot, Pazurek i Bator.

Rezerwę stanowią Koźmin, Gałecki, Nowakowski, Cebulak, Ciszewski i Wypijewski.

„ULUBIENIEC BOGÓW"
na ekranie kina „Palace".

Eryk Pommer (kierownik produkcji) i Schwarz (reżyser) to, zdawałoby się, „firma niezawodna". Okazuje się jednak, że każdemu zdarza się potknięcie, zwłaszcza na tak zdradliwym terenie, jakim jest film

w 100 proc. mówiony.

Takiem potknięciem Schwarza jest „Ulubieniec bogów", stojący znacznie niżej od jego innych filmów. Znów, jak we wszystkich filmach innych, całkowicie mówionych, mamy tu tylko teatr, i to nie najlepszy. Tempo i rytm — rzeczy w filmie zasadnicze — z natury rzeczy są zahamowane przez nadmiar słów.

„Umiędzynarodowienie" takich filmów jest zadaniem niezmiernie trudnem. Napisy wkopjowane psują obraz, napisy wlepiane — eskamotują go Zdawałoby się więc, że podstawienie polskiego tekstu, zamiast obcojęzycznego, jest istotnie najlepszem rozwiązaniem sprawy.

Tak jest, ale tylko w teorji. W praktyce, szalony nakład kosztów i trudu nie jest współmierny z rezultatami. I nie jest to, zdaje się, winą jeszcze niedość udoskonalonej techniki, gdyż synchronizacja wrażenia optycznego ze słuchowem jest zupełnie zadawalniająca.

Brak leży w czem innem, w tem mianowicie, że sposób mówienia polskich aktorów

jest wysoce nienaturalny.

Sztuczność i przesada tych dekoracji przypominają teatr amatorski, zwłaszcza że gramatyczność niektórych zwrotów oraz ich polskość też pozostawiają wiele do życzenia.

Najnowsza kreacja Emila Janningsa jest wyraźnym krokiem wstecz w porównaniu do poprzednich jego filmów, nakręconych w Ameryce oraz do „Niebieskiego motyla".

Nieswojo czuje się Jannings w tych ramach tembardziej że reżyserja poszła po linji najmniejszego oporu: stąd banalne sytuacje, szablonowe ustawienia, niewygrane należycie momenty — oraz wyraźne dłużyzny.

W jednej może scenie utraty głosu wydobyty został jakiś głębszy akcent dramatyczny.

Radjo-kącik

RASZYN, środa.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10. Przegląd prasy polskiej. 12,40. Urz. Kom. P I M. 12,45. Muzyka z płyt gramof. 13,35 Płyty gramofonowe. 15.00. Komunikat gospodarczy. 15.10. Pieśni w wyk. Polskiej Kapeli Ludowej. 15,30. Kronika harcerska. 15,35. Chwilka Morska i Kolonjalna. 15,40. Wesoły felj. dla dzieci pt. „Wygnanie z raju", wygł. B. Hertz. 15,53. Tr. z Wilna opow. dla dzieci młodszych pt. „Kasia", Z. Żarnowieckiej. 16,05. Melodje i piosenki rewjowe (płyty). 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. „Kontr-torpedowiec — uniwersalny okręt współczesnej floty" wygł. p. O. Żukowski. 17,00—18.00. Muzyka lekka. 18,00—18,20. Odczyt. 18,20—19.15. Muzyka lekka. 19,15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. „Skrzynka pocztowa rolnicza" omówi inż. W. Tarkowski. 19.55. Program na dz. nast. 20,00—20.45. Lekka aud. muzyczna. 20,45. Kwadrans literacki. Nowela T. Rittnera pt. „Mąż". 21.00—21.50. Recit. fortep. E. Steinbergera. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.55. Kom. dla komunik. lotniczej. 22,00. Muzyka taneczna. 22,25. Odczyt ze Lwowa. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, środa

14.00—15.00. Muzyka gramof. 16,00—16.25. C. Grander: „Nowe drogi psychologji francuskiej". 16,30—17,30. Koncert z Hamburga. 17,30—17,55. Dr. Lehmann: „Spacer po kodeksie cywilnym". 18,00—18,25. „Instrumenty orkiestrowe" 18.30—18.55. P. Messer: „Spostrzeżenia biologiczne na wybrzeżu morskiem" 20,00. Koncert z Hamburga. 21,00. Komunikaty. 21,10. „Szecherezada 1932 r." — słuchowisko. 22,30 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Hau, Hau.
Teatr Letni — Hiszpańska mucha.
Capitol — Rozwódka.
Casino — Małżeństwo na złość.
Corso — Djabelski pazur.
Czary — I Kwiat Algieru, II Biała Talu.
Grand-Kino — Romans w Biarritz.
Luna — Żar miłości.
Mimoza: — Z powodu remontu kino nieczynne.
Palace — Ulubieniec bogów.
Przedwiośnie — Harold trzymaj się.
Rakieta — Wesoły porucznik.
Resursa — Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny.
Splendid — Raj dla kobiet.
Tęcza: — Kapitan marynarki.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kminkowa.
Wątroba cielęca z kapustą.
Sałata głowiasta.
Omlet z marmeladą morelową.

WINSZUJEMY.

Jutro: Izajaszowi.
Wschód słońca 3.22.
Zachód — 19.59
Długość dnia 16.37
Ubyło dnia 0.04
Tydzień 28.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn, (za złoty 1 ft. st.) zamk. — 31.75 Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 376.000—378.00, Wiedeń, złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. — 79.15—79,75. Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. — 57,45, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.90—47.30, wpłaty na Warszawę 47.10—47.30, na Katowice 47.10—47.30, na Poznań 47.10—47.30, Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.32—57.43, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57,29—57.40.

New-York 356.12, Paryż 90.53, Berlin 15.02 Montreal 407.50, Amsterdam 8.84 i pół, Bruksela 25.59, Włochy 69.62, Szwajcarja 18.23, Kopenhaga 18.36. Wiedeń 33, Warszawa 31.75.

Paryż, 90.54, Nowy-York 25.43. Włochy. Szwajcarja 496.50.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 5 lipca. Giełda nieczynna.

Liverpool, 5 lipca. Loco —, lipiec 4.57, sierpień 4.53, wrzesień 4.54, październik 4.54, listopad 4.55, grudzień 4.58, styczeń 4.60, luty 4.63, marzec 4,66, kwiecień 4.68, maj 4.71, czerwiec 4.73, lipiec.

Egipska, 5 lipca. Loco 6.65, lipiec 6.48, październik 6.72, listopad 6.77, grudzień 6.82, styczeń 6.82, styczeń 6.88, marzec 6.99, maj 7.10

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

PAPIERY PAŃSTWOWE — NIEJEDNOLICIE.

Na zebraniu giełdowem obserwowano znaczną zwyżkę 3 proc. Prem. Poż. Budowlanej wynoszącą zł. 1.50. Mniejszą zwyżkę 0,62 proc. notowano w obrotach 7 proc. Poż. Stabilizacyjną 1927. Słabsza tendencja dla 4 proc. Prem. Poż. Dolarowej nadal się utrzymała. Staniała ona o dalsze 50 gr. Również 4 proc. Prem. Poż Inwestycyjna straciła w dzisiejszych obrotach 5 gr. Jak zwykle bez zmian były listy zastawne i obligacje banków państwowych.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE — SŁABIEJ.

W obrotach listami zastawnemi zaznaczyła się naogół tendencja słaba. Obroty grupowały się w dziale papierów stołecznych. 4 i pół proc. L Z Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie straciły 0.5 proc. Nienotowanemi od 6.6 7 proc. Listami Zastawnemi T. K. Ziem. z 1928 r. handlowano po kursie o 2 proc. niższym. Również 5 proc. L Z Tow. Kred. m. Warszawy zniżkowały o 0.25 proc. Jedynie 8 proc. L Z Tow. Kred. m. Warszawy zyskały 0,13 proc. W dziale prowincjonalnych Listów Zastawnych do żadnych obrotów nie doszło.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 36—36.50, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 46.25—46.50, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 95.95, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 36, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 44.75, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Listy Zast. Banku Gosp. kraj. I em. 94,00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em, 94,00, Listy zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 46.00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 33.25—33, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 44—43,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 53—54.50—53.63.

AKCJE — NADAL UTRZYMANE.

W dziale papierów dywidendowych panował nastrój spokojny. Z akcyj bankowych obracano jedynie akcjami Banku Polskiego po kursie ustabilizowanym. Z chemicznych zakupywano Tespy (Tow. Eksploatacji Soli Potasowych), które w stosunku do ostatnich notowań nie wykazały zmian. W innych grupach do oficjalnych notowań nie doszło.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	70.00
Sole Potasowe	80.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 5 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 24.00—24.50, pszenica dworska 27.00—27.50, zbierana 26.00—26.50, mąka pszenna luksus. 45.00—50.00, — 0000 40.000 — 45.00, — żytnia pytlowa 41.00—43.00, — sitkowa i razowa 31.00—33.00.

ZABAWA OGRODOWA.

Zarząd Związku Pracowników Umysłowych ZZP. Oddział w Łodzi urządza w dniu 24-go lipca 1932 r. zabawę ogrodową w ogrodzie „Sielanka" przy ul. Sz. Pabjanickiej.

Całkowity dochód przeznaczony jest na rzecz bezrobotnych i wyeksmitowanych pracowników umysłowych.

Mając nadzieję, że wszyscy obywatele w granicach swych możliwości przyjdą z pomocą najbardziej dotkniętym klęską bezrobocia i poprą naszą akcję, przez zakupienie biletów zabawowych.

Dziękując zgóry za łaskawą ofiarność, pozostajemy

z wysokiem poważaniem

Zarząd.

—ooo—

Zagadkowy mąż fortancerki.

Straszliwe pakiety.

Miasta włoskie objeżdżała w roku 1930 trupa artystyczna wiedeńska, w której znajduje się fortancerka z Ringu, Greta Blaha. W małej Savonie poznaje Greta eleganckiego pana, Dominika Bovone, Domenico ma duży młyn pod Genuą, jest młody, zamożny przystojny i

wydaje pieniądze...

Domenico jedzie za Gretą Blaha, do Medjolanu i do Turynu i do Wenecji, a potem jedzie za nią, do Wiednia i tam bardzo po staroświecku przedstawia się panu ojcu i pani matce prosząc o rękę. Wyobrazić sobie można radość poczciwych pp. Blaha (on był dorożkarzem wiedeńskim) z „królewicza z bajki". Potem państwo młodzi jadą do Włoch, potem na Riwierę, potem do Paryża. W Paryżu odwiedzają wszelakie „Moulin Rouge'y" i tam, — jakimś trafem — zna Domenico szereg pań tańcujących w grubym dezabilu i szereg panów urzędujących za stolikami. Bovone z nimi rozmawia Greta Bovone

patrzy i bawi się.

Rozmów męża nie słucha, bo mąż mówi o interesach — a wiele ciekawszem jest to co się dzieje na krągłych scenkach paryskich teatrzyków.

Późną jesienią 1931 roku robi młoda para rozkoszną podróż do Genui, Turynu, Bolonji, do „wiecznego miasta", do Neapolu. Tu na samym początku, okazuje się, że Greta Bovone

nie znała jeszcze małżonka:

nigdy nie przypuszczała, że wesoły Domenico tak wiele okazuje zainteresowania zegarkom i maszynerjom zegarowym i wogóle wszelakim sztuczkom zegarmistrzowsko - ślusarskim... Niewiadomo czemu wozi w walizkach kawałki ordynarnego sznura, niewiadomo dlaczego ma do czynienia z prochem. Aż wreszcie Bovone wyjaśnia, że jest to

akcja patrjotyczna,

poczem gdy małżonka pyta o bliższe szczegóły zegarowego patrjotyzmu zamyka jej usta... bardzo pięknym naszyjnikiem. Bo Domenico Bovone ma wciąż dużo pieniędzy, choć wydaje niemal jeszcze więcej. Wprawdzie młyny mało przynoszą, ale zato dużo więcej przynoszą przesyłki pieniężne sygnowane z zagranicy, zawsze z zagranicy..

Wreszcie Greta Bovone wie już, że tu chodzi o wyzwolenie uciemiężonych Włoch z pod tyranji zdrajcy ludu Mussoliniego i wszelakich „czarnych koszul". Więc żeby wyzwolić lud, państwo Bovone jeżdżą co wieczór szykownym powozem po Rzymie i kampanji rzymskiej, wysiadają i tu i ówdzie składają

małe pakiety.

Jutro gdy będzie tłum ludzi taki pakiet wybuchnie i przyniesie śmierć. Może wśród kilkunastu poranionych znajdzie się jeden faszysta. Po skończonej „pracy" wracają pp. Bovone do hotelu i potem wieczorem siedzą w kawiarni lub w barze gdzie dużo się widzi starych, wybrakowanych politykierów, również z czarnemi koszulami nie w zgodzie... To samo dzieje się nazajutrz i jeszcze nazajutrz w całym szeregu miast włoskich.

Niepewne drogi amerykańskiej reklamy.

Najlepiej wieszać na stryczku firmy X!

Ostatnie słowa skazańca.

Wiadoma jest rzecz, że na reklamę wydaje Amerykanin miljony. Głównem i najskuteczniejszem narzędziem reklamy jest oczywiście—prasa. To też rozmiary i sposoby propagandy prasowej w Ameryce przerastają najśmielsze wyobrażenia naszego przeciętnego kupca czy przemysłowca. Są jednak w Ameryce businessmani, którym propaganda przez prasę

nie wystarcza.

Inserat w gazecie, czy plakat uliczny działa, zdaniem ich, zbyt „łagodnie". Chcąc zasugerować klienta, olśnić go zadziwić i bezapelacyjnie—zdobyć, ucieka się nieraz Amerykanin do niezwykłych sposobów reklamy, budzących najczęściej głęboki niesmak. Ale — myśli sobie ten i ów yankes — czyż reklama powinna być koniecznie subtelna? Gdzie tam! Powinna być przedewszystkiem — skuteczna.

W marcu r. ub. kroczył jedną z pryncypalnych ulic Nowego Jorku niezwykły kondukt pogrzebowy. Na przedzie szła orkiestra poczem posuwał się mnóstwem wieńców obwieszony karawan, a za nim w otwartej karecie żałobnej jechała jakaś

czarno ubrana pani

—widocznie żona zmarłego. Przechodnie mogli słyszeć jej rozdzierający serce płacz, od czasu do czasu zaś rozlegały się też jej głębokie westchnienia tudzież okrzyki rozpaczy. Publiczność dziwiła się, że owa dama nie siedziała w zamkniętym powozie, lecz jawnie i publicznie objawiała swój ból i rozpacz. Ale ostatecznie nikt nie mógł oprzeć się serdecznemu współczuciu dla zrozpaczonej wdowy. Jakież było jednak zdziwienie a zarazem oburzenie przechodniów, gdy kondukt pogrzebowy na najbliższem skrzyżowaniu ulic zatrzymał się, i dwóch panów z pośród żałobnego orszaku wywiesiło dużych rozmiarów transparent z napisem: „Pani X opłakuje zmarłego męża. O ileż jednak byłoby lżej jej na sercu gdyby p. X zapewnił jej egzystencję

przez ubezpieczenie na życie"

Okazało się, że był to w istocie pogrzeb, ale że równocześnie jakieś niewielkie towarzys. ubezpieczeń uzyskało, oczywiście za odpowiednio wysokiem wynagrodzeniem) zgodę wdowy na tę niesmaczną komedję. Policja, która zajęła się tym wypadkiem była oczywiście bezsilna po wyjściu najaw faktycznego stanu rzeczy.

W jednym z domów towarowych w Chicago licznie zebrana publiczność spostrzegła w pewnej chwili

niezwykły orszak.

Oto na noszach leżała pewna piękna młoda niewiasta, pogrążona najwidoczniej w omdleniu. Niosło ją 2-ch ludzi w uniformach sanitarjuszy przyczem posuwali się zwolna i ostrożnie po wielkich schodach, gdzie skupiał się największy ruch. Wszystko tłoczy się ciekawie, zasypując pytaniami zarówno sanitarjuszy jakoteż personel domu towarowego. Jednakże nikt nie odpowiada. Aż nareszcie jeden z urzędników przedsiębiorczej firmy staje na podwyższeniu i obwieszcza publiczności, że dama ta tak bardzo przejęła się niskiemi cenami w oddziale artykuł. mody damskiej, że aż straciła przytomność. „Drugie piętro na prawo, bardzo proszę".

Kiedyś znowu ubiegłego lata na jednej z głównych ulic dzielnicy handlowej Nowego Jorku zdarzyła się taka scena: Nagle zjawił się na licznie uczęszczanym chodniku, jakiś człowiek w mundurze policjanta, i dobywszy błyskawicznie rewolweru, strzelił z niego kilkakrotnie do jakiegoś człowieka po przeciwnej stronie ulicy. Rozległ się

przejmujący krzyk

człowiek, którego kula ugodziła, wyciągnął ramiona i padł na bruk uliczny—widocznie ciężko ranny od strzałów policjanta. Publiczność, która zrazu w panicznym strachu rzuciła się do ucieczki, teraz wróciła na miejsce wypadku, tworząc olbrzymie zbiegowisko. Kiedy policjant który oddał strzały starał się podnieść leżącego na ziemi bandytę i zawlec go do stojącego obok auta, rzekomy „bandyta" nagle otworzył oczy i zapytał doniosłym głosem: „Z jakiego rewolweru strzelał pan do mnie?" Policjant również donośnym głosem odrzekł: „Browningiem firmy XYZ". „Odrazu sobie to pomyślałem" — odrzekł „złoczyńca"—„gdyż tylko precyzyjną bronią firmy XYZ można z tak wielkiej odległości trafić na pewniaka". Oczywiście był to tylko reklamowy trick pewnego składu broni. Niestety, zajście to uliczne miało niemiły epilog dla obu jego głównych aktorów, sędzia bowiem, przed którym odpowiadali za zakłócenie spokoju i wywołanie publicznego zgorszenia, miał niewiele zrozumienia dla tego rodzaju środków reklamy. Oba; też poszli na jakiś czas do kozy. Ale cóż to znaczy wobec otrzymanego honorarjum?!

To już naprawdę pachnie obskurną prowincją. Przed laty w jakiejś małej mieścinie w stanie Idaho miał być stracony na szubienicy bandyta, przyczem egzekucja odbywała się jeszcze wtedy publicznie. Połowa miasta — zebrała się o oznaczonym czasie

na miejscu stracenia,

wyczekując w naprężeniu na to, co ma niebawem stać się — Wreszcie wprowadzają delikwenta, i po wstępnych formalnościach, kat zarzuca skazańcowi stryczek na szyję. W tej że samej chwili skazany odwraca się i woła w stronę publiczności: „Jest to prawdziwa rozkosz wyzionąć ducha na stryczku konopianym wyboru firmy takiej a takiej".

W kilka minut potem dokonała się egzekucja, liczna zaś publiczność odeszła do domu w „błogiej" nadziei, że „w razie czego" ten i ów również będzie wyprawiony na tamten świat przy pomocy

fabrykatu owej firmy.

Firma ta nakłoniła zbrodniarza do owej okropnej reklamy, dostarczywszy skazańcowi za zezwoleniem władzy więziennej wszelkich smakołyków, których tylko zażądał podczas przedśmiertnej uczty.

W Gdyni i dalej...

Mewy w poszukiwaniu pokarmu.

ILE BIJECIE?

4 i pół miljona dziennie.

W Stanach Zjednoczonych liczba koncernów prasowych w ostatnich dziesięciu latach zwiększyła się z 31 na 52. Ilość wydawanych przez te koncerny dzienników wzrosła od roku 1924 z 153 na 298. Na ogólny nakład amerykańskich pism codziennych, wynoszących 39 i pół miljona egzemplarzy, udział koncernów wynosi 40 proc. z 15 i pół miljonami.

Naczelne miejsce wśród tych koncernów zajmuje grupa W. R. Hearsta z 25 dziennikarzami z nakładem dziennym

4 i pół miljona egzemplarzy,

a niedzielnym — 5 i pół miljona egzemplarzy. Znajdująca się na drugiem miejscu grupa Scripps-Howard rozporządza także 25 dziennikami, ale o mniejszym znacznie nakładzie, wynoszącym 2 miljony.

Charakterystycznem jest dla stosunków amerykańskich, że ogólna ilość pism codziennych nie jest wcale duża, a to z tego powodu, że wielkie nawet miasto nie posiada zwykle więcej niż kilka dzienników, mających zato niebywale wysokie nakłady. Podobny stan rzeczy daje się także zaobserwować w Anglji, w przeciwieństwie do stosunków kontynentalnych, a szczególnie środkowo-europejskich.

Odrzucona oferta miljardera.

Apetyt na królewską rezydencję.

Pewien miljoner amerykański złożył ofertę na kupno wspaniałego pałacu byłego króla hiszpańskiego Alfonsa XIII — Miramare w San Sebastiano.

Jest to jedna z najpiękniejszych królewskich rezydencyj letnich, skonfiskowana obecnie przez republikański zarząd byłych dóbr królewskich, który utrzymuje ją we własnym zarzadzie.

Szczegółowy inwentarz ruchomości pałacu posłuży zapewne w przyszłości jako przewodnik muzealny tej pięknej siedziby. W każdym razie oferta miljardera została odrzucona.

Ostatnie dni hrabiny Martel.

Ostre pióro arystokratki.

Zdarza się często artystom i pisarzom, że nie odchodzą w zaświaty w pełni sławy i triumfów lecz kończą swój żywot w zapomnieniu. Do takich należała hrabina Sybila, Gabriella Martel, znana pod pseudonimem Gyp i bardzo ceniona niegdyś powieściopisarka i feljetonistka, o której śmierci donieśliśmy.

Umarła ona

jako 82-letnia staruszka,

doczekawszy się, że powieści jej, dawniej bardzo modne, dziś butwieją na najwyższych półkach czytelni publicznych, przez nikogo nie żądane. A jednak był czas, że powieści te, przedstawiające życie towarzyskie t. zw. „wyższych sfer" francuskich, cieszyły się

niezmierną poczytnością,

a wydawcy licytowali się w honorarjach, wypłacanych autorce. Nie było niemal czasopisma, które nie ubiegałoby się o feljetony pióra Gyp, odznaczające się wielką bystrością, ale zarazem zjadliwe i ostre.

Źródło poczytności jej powieści leżało po części w obawie, po części zaś w próżności. Nikt z osób, należących do towarzystwa paryskiego, nie wiedział, czy następna powieść popularnej pisarki nie przyniesie jego portretu w karykaturze. Biurko Gyp było prawdziwym stołem sekcyjnym, na który dostawał się z czasem każdy, kto odgrywał jakąkolwiek rolę w życiu publicznem, albo towarzyskiem stolicy.

Dziś wszyscy ci ludzie, którzy pozowali do tych portretów, dawno

leżą w mogiłach.

Autorka ich zaś zmieniła potem sposób pisania i zaczęła w książkach swoich rozwijać tendencje społeczne, etyczne i pedagogiczne. Był to koniec powodzenia Gyp, która wreszcie zapragnęła sukcesów politycznych i wystąpiła jako gorąca bojowniczka skrajnego nacjonalizmu francuskiego. Wielkiemu przodkowi jej, Mirabeau zapewne nigdy się nie śniło, że jedna z jego prawnuczek wyprze się wszystkich idei rewolucyjnych, jakie były treścią jego życia.

Ostatnich kilkunaście lat życia spędziła hrabina Martel w odosobnieniu, i tylko jedna książka jest owocem tej epoki. Są to wspomnienia nieco smutne, małej dziewczynki, naturalnie samej autorki.

Madagaskarska melodja

zdenerwowała świetnego pisarza.

Znany pisarz francuski Józef Kessel, autor świetnej powieści lotniczej „L'Equipage" był parę dni temu bohaterem nocnej przygody.

Przyjaciele zaciągnęli go na lewy brzeg Sekwany, na inspekcję nocnych lokali. Odwiedzano kolejno wszystkie knajpy i dancingi, aż wreszcie całe towarzystwo dobiło do jakiegoś trzeciorzędnego dancingu, gdzie

właśnie szalała „rumba".

Kessel był już zdenerwowany, gdyż po raz setny musiał słuchać monotonnej melodji, w której takt podejrzani Argentyńczycy uwodzą zamożne a naiwne matrony. Poprosił tedy o walca. Zamiast walca usłyszał modną obecnie „biguine".

Jak wiadomo, „biguine" pochodzi z Madagaskaru i ma jeszcze mniej wspólnego z tańcem, niż rumba. Można o niej powiedzieć to, co pewien dystyngowany staruszek powiedział o rumbie. „Za moich czasów tego się nie robiło przy świadkach.

Kesssel patrzał zmętniałym wzrokiem na „biguinujące" pary. Coctaile uderzyły mu do głowy. Madagaskarska melodja raniła mu uszy. Główny skrzypek, wydobywający jazgotliwe tony z baranich strun, wydał mu się nagle złośliwym gnomem, który uwziął się, by go doprowadzić do szału. Schwycił tedy krzesło i cisnął niem

w łeb grajka.

Z krzesła zostały wióry, ze skrzypka również. Uratowano go jednak od śmierci nagłej a niespodziewanej. Natomiast Józef Kessel, autor poczytnych powieści, powędrował do komisarjatu.

Uszkodzony grajek (ma złamany nos i smyczek) domaga się od Kessela piętnastu tysięcy franków odszkodowania.

Kessel twierdzi, że nikt go nie uprzedził, że w muzykantów nie wolno walić krzesłami. Co innego w Ameryce. Tam w każdym szanującym się lokalu wisi duża tablica z napisem: „Nie wolno strzelać do pianisty".

160 miljardów ludzi

może wyżywić ziemia.

Na tle obecnego przesilenia gospodarczego, które pozbawiło zajęcia miljony ludzi, wysuwa się pytanie, ilu ludzi wyżywić może nasza planeta.

Nauka zadała sobie najpierw pytanie, jakim obszarem użytkowym rozporządzamy na ziemi i określiła go na miljony km. kw. Mimo prac meljoracyjnych w państwach kulturalnych, mimo zdobyczy uprawnej ziemi w kolonjach obszar ziemi użytkowej dla rolnictwa według obliczeń fachowców światowej konferencji gospodarczej Ligi Narodów

nie przekroczył 80 milj. km. kw.

Następnie należało odpowiedzieć na pytanie, ilu ludziom dać może wyżywienie jeden km. kw ziemi o średniej wydajności. Geograf angielski Ravenstein uzyskał 75 osób na 1 km kw., co umożliwiałoby wyżywienie 6 miljardów ludzi na całej kuli ziemskiej. Jako średni przyrost ludzkości przyjęto przed wojną 8 proc. na 10 lat. Na podstawie tych obliczeń starczyłoby pożywienia dla ludzkości tylko do roku 2072. Ekonomista Ballod doszedł wszakże do bardziej pocieszających wyników, wyliczając, że na ziemi starczy pożywienia

dla 18—19 miljardów ludzi.

Inni ekonomiści jako podstawę swych obliczeń przyjęli ilość białka zużytkowego przez człowieka w ciągu roku, a mianowicie 75 kg. Ponieważ zaś przy dzisiejszym stanie produkcji rolnej z jednego km. kw. wyprodukować się da 150.000 kg. białka, daje to pożywienie dla 2.000 osób. Na tej podstawie mogłaby ziemia wyżywić 160 miljardów ludzi, czyli że żywności starczyłoby

do roku 3.000.

Jest to niewesoła perspektywa dla ludzkości, ale na szczęście nie realna. Daleko nam bowiem jeszcze do wyczerpania wszelkich możliwości zdobywania ziemi uprawnej i podwyższania wydajności gleby. Z wszelkich katastrof, jakieby zagrażać mogły egzystencji ludzkości, głód zapewne zajmie ostatnie miejsce.

Niema, siły, któraby mogła zatrzymać pochód dzisiejszej Polski na morze. „Święto Morza" będzie wyrazem woli narodu, który pragnie stanąć w szeregu tych ludów, które swą wielkość i potęgę, czerpią z władania morzami.

Podsłuchane.

SŁUŻĄCA.

Aniołek „do wszystkiego" skaleczył się w rękę i pani pisze za niego list do domu.

— Czy mam jeszcze co dodać?

Marysia: Chyba nie, a może tylko to: „Przepraszam za złe pismo i błędy".

RADA.

Żebyście wiedzieli: tylko pierwsze dziesięć wódek szkodzi. Potem można już pić, ile wlezie. Kto nie wierzy, niech spróbuje.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.